BIBLIOTHEQUE DE DOCUMENTATION INTERNATIONALE CONTEMPORAINE MUSEE

B.D.I.C

ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA — 24 mai 1962 — Price-Prix 1/3, NF 0.75, $0.20

SYRENA

ZWYCIĘŻYMY

ROK XXII

PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 21/1037 (733) — 24 maja 1962

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

PO DIALOGU de GAULE — KENNEDY

WYPOWIEDZI prez. De Gaulle'a na konferencji prasowej 15 bm. i reakcja prez. Kennedy'ego w dwa dni później z Waszyngtonu, dialog dwu czołowych przywódców świata wolnego skupiają dalej główną uwagę politycznej opinii. Treść obu oświadczeń została tymczasem przesłonięta taką powodzią komentarzy, raczej zaciemniających oraz zniekształcających właściwy sens, że dla rzetelnego przedstawienia istoty rzeczy trzeba odwołać się bezpośrednio do tekstów oryginalnych.

Okazuje się wtedy, że ostatni dialog wcale nie pogłębił znanych od dawna różnic między Waszyngtonem a Paryżem i jedynie zostały one tym razem przez obie strony bardzo jasno, wszechstronnie i precyzyjnie sformułowane. Po wtóre, co ważniejsze, wynika z porównania tekstów, że różnice nie podważają fundamentu jedności Zachodu ani jego zasadniczej wspólnoty w stosunku do niebezpieczeństwa komunistycznego. Wyraźnie to podkreślił Kennedy, stwierdzając że istniejące różnice poglądów nie oznaczają „disunity" — braku jedności oraz przestrzegając, aby różnic tych nie przesadzać.

SIŁA EUROPEJSKA W PRZYMIERZU ATLANTYCKIM

Sformułowana ostatnio wyraźnie odmienność poglądów De Gaulle-Kennedy dotyczy przede wszystkim Organizacji Traktatu Półn. Atlantyckiego (NATO) i dyspozycji bronią atomową oraz aktualnych rokowań z Sowietami w sprawie Berlina i rozbrojenia atomowego. Prezydent Francji jeszcze raz podkreślił na konferencji prasowej, że uważa za przestarzałą organizację NATO i zwłaszcza wyłączność broni atomowych w rękach jedynie pozaeuropejskich, podczas gdy w obecnej epoce bronie te dla obrony naszego kontynentu są nieodzowne. Dlatego więc Francja rozpoczęła produkcję własnych, jak stwierdził, skromnych jeszcze, bomb atomowych. Rokowania amerykańsko-sowieckie w sprawie Berlina i ostatnie projekty wielopaństwowej komisji kontrolnej, która by zastąpiła dotychczasowe mocarstwa ocenił De Gaulle negatywnie, jako mogące prowadzić jedynie do cofnięcia się Zachodu przed wywieraną presją Moskwy i oświadczył stanowczo, że Francja takich układów nie zamierza przyjąć. Tak samo stanowczo i z gryzącą ironią wypowiedział się o — oczywistej zresztą — jałowości rozbrojeniowej konferencji genewskiej, w której — jak wiemy — Francja odmówiła udziału.

Budowę Europy pod względem politycznym, obronnym i gospodarczym, sprzyjającej dobrobytowi i bezpieczeństwu Francji oraz odtwarzającej możliwości równowagi europejskiej w stosunku do europejskiego Wschodu, określił De Gaulle jako jeden z głównych celów polityki francuskiej. Ta, samodzielna raczej niż „trzecia" siła światowa mieścić się będzie, według jego wyraźnych dalej sformułowań, w ramach Przymierza Atlantyckiego które *„póki Sowiety zagrażają wolnemu światu, musi być — oświadczył dostowie — utrzymane. Francja stanowi integralną jego część. Gdyby świat wolny został napadnięty na starym czy nowym kontynencie, Francja weźmie udział w jego obronie u boku swoich sprzymierzeńców ...wszystkimi siłami"*. NATO natomiast, jako organizacja wojskowa w ramach tego przymierza, wymaga — zdaniem Prezydenta — reorganizacji na skutek zmienionych od czasu jego założenia warunków. Udział i największe ciężary, więc i odpowiedzialność Stanów Zj. w obronie Zachodu De Gaulle wyraźnie podkreślił.

JEDNOŚĆ ZACHODU I ROLA AMERYKI

Prez. Kennedy, który na temat konferencji prasowej Prezydenta Francji przemówił dwukrotnie, powtórzył przede wszystkim tezę amerykańską o tym, że obecną Org. Traktatu Półn. Atlantyckiego — NATO uważa za najstosowniejszą oraz, że wobec dalszego rozsprzestrzeniania się broni atomowych wśród narodów zajmuje postawę negatywną. Bronił też celowości rozmów z Sowietami w sprawie Berlina i rozbrojenia atomowego w Genewie.

Ze szczególnym naciskiem i kilkakrotnie podkreślił, najściślejszy i bezpośredni związek między bezpieczeństwem zach. Europy a Stanów Zjednoczonych. *„Było by szaleństwem wycofywać się wojskowo z Europy... Nie możemy rozłączać obrony Europy od naszej własnej... groźba przeciw wolności Zachodu jest zasadniczo niepodzielna w wyniku historii i na skutek naszego wyboru"*. Gwarancją gotowości amerykańskiej do obrony Europy jest właśnie NATO, którego De Gaulle zdaje się nie doceniać: Kennedy, uznawszy widać, że Prezydent Francji nie docenia również amerykańskiego wysiłku w Europie, podał jego ogólne cyfry: 425 tysięcy ludzi i 1 600 milionów dolarów rocznego budżetu.

Polemizując z De Gaulle'm, Kennedy wyraźnie ograniczył zakres dzielących różnic. *„Było by jeszcze trudniej — powiedział — gdyby De Gaulle nie był tak stanowczym obrońcą Zachodu.. Nie szukamy ludzi, którzy by zgadzali się z nami, ale ludzi gotowych bronić swego kraju i wykonać zobowiązania obrony Zachodu. Gen. De Gaulle należy do takich i dlatego się porozumiemy"*.

Odnośnie do organizacji państw zachodnio-europejskich Prezydent Stanów Zj. podkreślił, że jest zwolennikiem Wspólnego Rynku oraz wejścia tam W. Brytanii, ale rodzaj tej organizacji, federacyjnej czy tylko konfederacyjnej suwerennych państw — jak chce tego De Gaulle — nie jest sprawą Ameryki. Kennedy podkreślił natomiast jeszcze raz, że szersze ramy wspólnoty atlantyckiej uważa za najważniejsze także w dziedzinie organizacji gospodarczej Zachodu.

SPRAWY POLSKI I WSCHODNIEJ EUROPY

W dialogu De Gaulle-Kennedy, dotyczącym wewnętrznych stosunków i polityki świata wolnego, sprawy Polski i innych narodów, ujarzmionych przez komunistyczną tyranię Moskwy, nie zajęły, niestety, miejsca, które mogło by nas zadawalać. Wypowiedzi prez. Kennedy'ego nie poruszyły spraw naszych w ogóle i pokój w Europie, oparty na stabilizacji dzisiejszego układu terytorialnego oraz podziału stref wpływów, zdawał się dominować jako nadrzędny cel polityki amerykańskiej.

De Gaulle natomiast poświęcił naszej części kontynentu kilka zdań. Po stwierdzeniu jak zasadniczą dla

(Dokończenie na str. 8)

Z ZAKOŃCZENIA ZBIÓRKI NA UTRZYMANIE NASZYCH CMENTARZY WOJENNYCH

Wszystkie trzy zdjęcia przedstawiają fragmenty z uroczystości zakończenia w Londynie zbiórki na utrzymanie polskich cmentarzy wojennych we Włoszech (o czym pisaliśmy obszernie w poprzednim numerze „O.B."). *Zdjęcie górne z lewej* przedstawia moment wręczania gen. Andersowi albumu z dokumentami związanymi z inicjatywą 6 Pułku Pancernego w Leeds, który uchwałą z dnia 22-go września 1956 — a więc bardzo wcześnie — podjął akcję zbierania pieniędzy na konserwację grobów żołnierzy polskich, spoczywających w ziemi włoskiej. Album wręcza ks. dziek. H. C[illegible]. Koło 6 Pułku Pancernego Dzieci Lwowskich zebrało ok. 1.000 funtów. *Drugie zdjęcie u góry (z prawej):* gen. Anders składa w Instytucie im. Gen. Sikorskiego, jako ostatni, podpis do Księgi Pamiątkowej, zawierającej zapisy ofiarodawców. W imieniu Komitetu Zbiórki Księgi wręczyła gen. Andersowi pani A. Sulikowa. Na lewo od pani Sulikowej gen. K. Wiśniowski, trzeci z lewej płk. dypl. H. Piątkowski, który był przewodniczącym sekcji propagandowej Komitetu Zbiórki. *Obok z lewej:* gen. Anders wręczył obydwie Księgi Zbiórki dyrektorowi Instytutu im. Gen. Sikorskiego gen. dr M. Kukielowi z prośbą o przechowanie tych Ksiąg jako depozytów w Instytucie. **Fot. W. Bednarski**

Sytuacja Kościoła w Polsce

(SPOSTRZEŻENIA DZIENNIKARZA FRANCUSKIEGO)

OD REDAKCJI. We francuskim piśmie katolickim „La Croix" ukazał się niedawno cykl artykułów poświęconych sytuacji Kościoła w Polsce. Autor artykułów, ukrywający się pod XXX, wykorzystał swój pobyt w Polsce dla przeprowadzenia rozmów nie tylko ze swymi dawnymi towarzyszami niewoli, lecz także z wielu przedstawicielami Kościoła. Rozmowy te skrzętnie notował. Artykuły jego są więc dokładnym powtórzeniem tego wszystkiego, co usłyszał z ust jak najbardziej miarodajnych. Zdaje się, że po raz pierwszy w prasie zachodniej została omówiona sytuacja Kościoła w Polsce z taką dokładnością i z takim obiektywizmem. To jeszcze bardziej uwypukla całą jej grozę.

Dzięki uprzejmości wydawnictwa „La Croix", cykl tych artykułów, które niewątpliwie zainteresują polskiego czytelnika na emigracji, ukazuje się równocześnie w „Orle Białym" i paryskim „Głosie Katolickim".

Staraniem „Głosu Katolickiego", cykl tych artykułów ukaże się później w formie broszury z przedmową ks. prałata Kazimierza Kwaśnego, Rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

I. — KOŚCIÓŁ MILCZENIA?

To wy otaczacie nas milczeniem.

Podróż w sprawach handlowych pozwoliła mi niedawno na nawiązanie ponownego kontaktu z Polakami, moimi towarzyszami niewoli. Od dawna zaciekawiała mnie „koegzystencja" Kościoła katolickiego i państwa komunistycznego. Notowałem odpowiedzi moich rozmówców. Po powrocie do Francji, ograniczyłem się do ich uporządkowania i powiązania. Powstał z tego cykl reportarzy, który ściśle oddaje myśli i słowa moich polskich przyjaciół.

●

Był to dzień zimny i jasny. Za oknem rozciągał się pejzaż jesienny, ujmująco piękny. Daleko za drogą połyskiwał lasek klonowy, a pastwisko, jak okiem sięgnąć, pokryte było szronem niby koronką. O jakieś pięćdziesiąt metrów od ogrodzenia stał samochód.

— Nie będzie panu zimno? zapytał ksiądz R..., szeroko otwierając okno.

Dygotałem z zimna. Pytanie było czysto retoryczne, bo przyjaciel mój, nie czekając odpowiedzi, podszedł do biurka i nakrył telefon czymś w rodzaju watowanego kapiszona.

— To bezpieczniej, powiedział śmiejąc się. Oni mają teraz stacje podsłuchowe, które przekazują dźwięki zapomocą wibracji szyb. Tak samo telefony o podwójnych drutach działają, choć nieczynne, jako stacje nadawcze. Lepiej unieszkodliwić szpiclów! Uprzedzam, że nie powiem panu absolutnie niczego takiego, czego nie wie U.B. albo czego nie mogłoby usłyszeć. Natomiast to, czego my nie ukrywamy, władze komunistyczne pokrywają milczeniem. Czy wie pan, że czynniki rządowe uważają sprawy Kościoła za „tajemnicę państwową", której rozpowszechnianie jest zakazane? „Niedyskrecje" [illegible] ten temat sprawiają nam kłopoty, nawet ściągają na nas represje... Czy to pana samochód? Nie? To dobrze, próżne będą ich zabiegi.

Ksiądz R.... usiadł w fotelu, poczęstował mnie papierosem, zapalił sam i zaczął mówić.

— Odpowiem na pytania, jedno po drugim, zaczynając od ostatniego.

Tak, to nas irytuje, gdy nam się przypina etykietkę „Kościoła milczenia". To wy w wolnych krajach otaczacie nas milczeniem!

My robimy wszystko co w naszej mocy, żeby o nas słyszano, i nie naszą jest winą, że z powodu braku możliwości robimy to tak źle.

(Dokończenie na str. 4)

NOWI PRZEDSTAWICIELE EGZEKUTYWY

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego przyjęła do wiadomości rezygnację ze względów zdrowotnych swego dotychczasowego przedstawiciela w Kanadzie **gen. Antoniego Szyllinga** oraz powierzyła **prof. Tadeuszowi Romerowi**, b. ministrowi spraw zagranicznych, stanowisko swego przedstawiciela na Kanadę w charakterze męża zaufania.

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego mianowała **ks. prał ta Waleriana Meysztowicza** w Rzymie Honorowym Radcą Kanonicznym Ambasady R.P. przy Watykanie.

FRASZKI

SĄD HONOROWY

Owieczka sprawę wniosła
Do sądu honorowego:
Wilczysko chciało ją pożreć
I sama nie wie, dlaczego.
Sąd długo się kompletował —
Chętnych na sędziów nie było —
I wreszcie świetne grono
Decyzję ogłosiło:
„Żal wszystkim jest owieczki,
Ale znów, mówiąc szczerze,
Potępić wilka nie można.
Bo działał w dobrej wierze".

S. Kotwicz

FP2 157

PRZEMÓWIENIE GEN. ANDERSA

na zebraniu publicznym Okręgu „Ealing" Skarbu Narodowego w Londynie dnia 16 maja 1962

Wszystkie narody na świecie zgrupowane są jak dotychczas w dwóch obozach: świata wolności i świata dyktatury komunistycznej. Mniejsze, o słabszym potencjale narody, usiłują tworzyć coś w rodzaju „trzeciej siły" bez większego powodzenia. Mogą one pozostać na uboczu przez czas pewien dopóki prężność jednego z dwóch największych ośrodków ich nie pochłonie, ale siły potrzebnej do odrębnej egzystencji, narody te nie stworzą.

Krótka ta uwaga jest potrzebna aby zrozumieć że wbrew wszelkim pozorom świat cały ma do wyboru *tylko jedną* z dwóch alternatyw. Narody, które najbardziej ucierpiały, najwięcej utraciły, bo *swoją wolność*, wiedzą o tym najlepiej. Przykładem jest Polska, gdzie *nikt* nie wierzy w obóz trzeciej siły. Każdy Polak realnie wie i czuje, że jedyną alternatywą obecnego ponurego stanu rzeczy: okupacji politycznej przez Sowiety jest *usunięcie* potęgi sowieckiej z terytorium Polski i krajów Polskę otaczających *i to tylko* jest warunkiem pełnej wolności narodu i niepodległości Rzeczpospolitej.

Nie ma wątpliwości, że materialne siły gromadzące się po obu stronach wielkich bloków na świecie, są tak wielkie że nasz polski udział w tym zmaganiu się większego znaczenia mieć nie może. Wydaje mi się jednak że im bardziej rozrastają się materialne siły walki orężnej, nie cofającej się przed groźbą powszechnego zniszczenia, tymbardziej dochodzi do głosu *duch ludzki*, jako potęga pozornie moralna jedynie, ale która może silnie zaważyć na biegu dalszych wydarzeń, szczególnie gdyby nie miały one zakończyć się ostatecznością wszechświatowej wojny atomowej.

Potwierdzenie znajdujemy nawet w działaniach sowiecko-komunistycznych. Przykładem niech będzie sprawa naszego istnienia i działalności jako polskiej emigracji niepodległościowej. Zdawałoby się, że w dobie wojsk uzbrojonych w broń atomową — siły żadnej nie stanowimy, że prace i działania nasze są w rachunku sił międzynarodowych — bez znaczenia. Tymczasem rzeczywistość mówi co innego. *Mam powody* by przypuszczać, że wszystko co politycznie robimy jest uważnie obserwowane przez agentów sowieckich, polskiej i nie polskiej narodowości. Co więcej — z wielkim staraniem i nakładem pieniężnym podejmowane są próby umieszczenia w naszym środowisku wtyczek komunistycznych, mających jako *wyraźny cel podważenie i rozbicie naszej pracy niepodległościowej*. Teraz właśnie, po rozpisaniu wyborów do Rady Jedności Narodowej, znacznie wzmogły się próby infiltracji komunistycznej w szeregi społeczeństwa polskiego na terenie Wielkiej Brytanii. Wiemy że wyniki każdego nawet zebrania przedwyborczego są przez komunistów dokładnie rozważane, aby doraźnie ustalić dalszą taktykę walki przeciwko nam.

Jest rzeczą szczególnie smutną, a dla mnie niezrozumiałą, że wśród Polaków w Anglii pojawiają się ludzie, których o sympatie komunistyczne *posądzić nie chcę* a którzy uporczywie namawiają do nie brania udziału w wyborach, nie zdając sobie sprawy z tego, że idą właśnie po linii zalecanej przez tych, którym zależy na rozbiciu i zniszczeniu polskiego obozu niepodległościowego.

Odmawianie Polaków od brania udziału w wyborach? Teraz i tutaj? W warunkach zupełnej wolności i absolutnej swobody wyborów! Proszę tylko pomyśleć co by powiedzieli o tym nasi rodacy w Kraju, którzy od tylu już lat pozbawieni są prawa swobodnego i prawdziwego wyboru swoich przedstawicieli, bo odebrano im ten oczywisty przywilej każdego wolnego człowieka, a narzucono ponurą komedię, która się nazywa „wyborami" w kraju komunistycznym.

Czy więc polski obóz niepodległościowy w wolny świecie nie ma większego znaczenia, czy nie może stworzyć siły? To zależy od nas samych, od każdego Polaka, który słucha tych słów lub je czyta w sprawozdaniu. Nie ma żadnej wątpliwości, że siłą moralną i polityczną *jesteśmy — jako jedyni ludzie*, którzy mogą swobodnie bez żadnego nacisku czy cenzury wyrażać dążenia, nadzieję i wolę Polaków w Kraju.

Wybory są potrzebne dla usprawnienia i rozszerzenia podstaw naszej organizacji politycznej, dla wybrania nowych ludzi, którzy ze świeżą siłą będą mogli formułować nasze żądania i przedstawić opinii świata zachodniego prawdę o Polsce pod rządami komunistycznymi...

Mówiąc prawdę o Polsce nie możemy przemilczeć sprawy w której wszyscy Polacy mówią jednym głosem. Zarówno cały naród w Kraju, w liczbie 30 milionów ludzi jak i wszyscy Polacy w krajach świata wolnego a jest nas prawie 10 milionów. Jest to sprawa ostatecznego uznania i zatwierdzenia naszej granicy zachodniej na Odrze i Nysie, która powinna stać się fundamentem nowej przyszłej rzeczywistości europejskiej, składającej się z rodziny narodów wolnych. My nie szczędzimy wysiłków aby przyśpieszyć załatwienie tej sprawy, tak ważnej dla pokojowego uregulowania sytuacji w Europie. Nie osiągnęliśmy dotąd pełnych wyników, ale tam gdzie to uznanie jeszcze nie nastąpiło — kierownicze czynniki w państwach zachodnich zrozumiały nasze stanowisko i wiedzą, że jest ono absolutnie jednolitym stanowiskiem wszystkich Polaków. Będziemy nadal żądać przyśpieszenia tej decyzji, napewno z większą korzyścią dla sprawy niż buńczuczne wystąpienia reżimu komunistycznego w Warszawie, które sprawiają, że niektórzy politycy na Zachodzie ociągają się z powzięciem ostatecznej decyzji jako „niepotrzebnego prezentu dla Moskwy".

Skupiając dzisiaj całą naszą uwagę i energię na tym szczególnie pilnym zadaniu, nie wyrzekamy się oczywiście ziem wschodnich Rzeczpospolitej. Spadkobiercy wielowiekowych tradycji — nie widzimy przyszłej Polski bez Lwowa i Wilna.

Parę dni temu siły zbrojne amerykańskie, lądowe, morskie i lotnicze przybyły do małego kraju w południowo-wschodniej Azji, zagrożonego przez napad wojsk komunistycznych. Sytuacja jest tam bardzo napięta i trudna do rozwiązania, szczególnie gdy nie wiadomo która z dwóch centrali komunistycznych prowadzi tam agresję i czy wypadkiem obie nie wspierają się wzajemnie. Daję tylko ten przykład aby przypomnieć, że nie żyjemy bynajmniej w czasach kiedy wszystko musi mieć i posiada swój ustalony i łatwy do przewidzenia bieg rzeczy. Dlatego też ostrzegając przed zbytnim optymizmem, jestem jednocześnie zdecydowanie przeciwny takim poglądom, które twierdzą, że dopiero jakiś przyszły, nieokreślony jeszcze bieg ewolucyjnych przemian może przynieść stopniowo zelżenie ucisku panującego nad Polską, nie mówiąc już o pełnej wolności i niepodległości. *Ja w to nie wierzę. Ufam i jestem głęboko przekonany, że światło wolności zabłyśnie nad Polską szybciej niż o tym mówią ludzie małego ducha.*

JAN GNIAZDOWSKI

Po wyborze nowego prezydenta Włoch

Rzym, w maju. *(Od naszego korespodenta)*

SPOKOJNY przebieg wyborów nowego Prezydenta Republiki Włoskiej zamknął wstępny okres „rozruchu" rządów centrolewicowych — po 15 latach rządzenia Chadecji w gabinetach koalicji stronnictw środka, a ostatnio monopartyjnych.

Obecny rząd Fanfaniego zrodził się w wyniku uchwał przełomowego Kongresu Chadecji w Neapolu, który otworzył wrota socjalistom Nenniego, na miejsce odtrąconych liberałów. Już w czasie debaty programowej przyszły niespodzianki: socjaliści oznajmili tylko gotowość „dynamicznego" powstrzymania się od głosowania *(astensione dinamica)*, by „ułatwić" rządowi realizowanie programu, zgodnie z ich żądaniami, z ostrzeżeniem, że nie zawahają się głosować przeciw w razie ociągania się z terminami lub odchyleń od linii programowej. Komuniści zgłosili, jak zawsze, opozycję, ale tym razem „pobudzającą" *(stimolante)*. Była to zapowiedź współpracy socjal-komunistów w wywieraniu nacisku na politykę nowej koalicji, tej, która w przekonaniu jej twórców powinna dać w rezultacie poszerzenie zrębów demokratycznych i odizolowanie komunistów.

W ciągu ubiegłych 3 mies. socjaliści już dwukrotnie głosowali w parlamencie razem z komunistami przeciw sformułowaniom projektów ustaw zaakceptowanych uprzednio w komisjach. W drugim wypadku, w debacie nad ustawową obroną zasad moralności w filmie i teatrze (w duchu zaleceń włoskiej konstytucji), rząd „ocalał" trzema głosami większości. Przeciwko ustawie głosowali solidarnie z komunistami nie tylko socjaliści, ale i tradycyjni partnerzy koalicji, tj. socjaldemokraci i republikanie. Dzienniki niezależne nie omieszkały przy tej okazji podnieść faktu istnienia właściwie dwu większości: jednej centrolewicowej od „wykonywania planów" i drugiej centroprawicowej w obronie nieprzemijających wartości i zasad.

Między tymi dwiema większościami rozegrała się dramatyczna i kto wie, czy nie decydująca na najbliższą przyszłość, walka podczas wyborów prezydenckich. Niektórzy obserwatorzy przydają jej większe znaczenie od walki z r. 1947, kiedy to Włochy, odtrącając komunistów od rządów, stanęły po stronie demokracji zachodniej.

KANDYDATURA dotychczasowego ministra spraw zagr. Antonio Segni na prezydenta wyłoniła się w drodze demokratycznej, w tajnym głosowaniu obu grup parlamentarnych Chadecji, i w tym charakterze została wysunięta oficjalnie przez to stronnictwo w przeświadczeniu, że przez to ma ona zapewnione lojalne poparcie wszystkich elektorów chadeckich na Zgromadzeniu obu izb parlamentu. Nazwisko Saragata rzucił na wiecu jeden z socjal-demokratów.

Dopiero w 9 głosowaniu, w 5 dniu posiedzeń Zgromadzenia, Segni otrzymał 15 głosów ponad wymaganą przez Konstytucję absolutną większość elektorów, tj. ponad 428 głosów. Waga tego zwycięstwa przewyższa jednak o wiele skromny wynik cyfrowy.

Chyba najbardziej rozbrajającym faktem było stwierdzenie, że w ciągu 8 pierwszych głosowań było w grupie 402 elektorów chadeckich aż 90, takich, którzy rzucali swe głosy na inne nazwiska, albo oddawali kartki puste. Istniała zatem „fronda" zmobilizowana z lewych ugrupowań Ch. D.

Drugim deprymującym faktem było to, że demonstracyjnie wysunięta przeciw Ch. D. kandydatura Saragata podziałała jak magnes, który ściągnął wszystkie siły lewicy i skrajnej lewicy, tak iż w rezultacie odżyło w całej swej grozie widmo frontu ludowego. A już zdumienie musiało wywołać, że sojusznicy Chadecji: socjaldemokraci (z Saragatem na czele!) i republikanie nie odczuli żadnych skrupułów, zapominając jakoś o tym, że przecież celem obecnej koalicji rządowej miało być... odizolowanie komunistów.

W pewnym momencie Chadecja musiała wytrzymać brutalny napór całej lewicy (w tym i własnej), żądającej wycofania obu kandydatur i wysunięcia nowej, wspólnie uzgodnionej między partiami Centrolewu. Wybór takiego kandydata byłby zapewniony... przy pomocy prawie 200 głosów komunistycznych. Ale oznaczałoby to też ostateczne upokorzenie stronnictwa względnej większości wobec frontu ludowego, ze wszystkimi fatalnymi następstwami.

Zdawało się nawet, po 7 głosowaniu, w którym dzięki manewrom ilość głosów za Segnim nieco się zmniejszyła, że opór nacisków lewicy już słabnie. Właśnie wtedy rzymski korespondent reżimowej prasy warszawskiej trąbił już o „triumfie lewicy".

Był to punkt przełomowy. Zmora frontu ludowego przyniosła otrzeźwienie i gwałtowną reakcję. W wyniku nieustannych narad część elektorów wróciła na drogę dyscypliny partyjnej. W 9 głosowaniu Segni został obwołany Prezydentem.

Trzeba było widzieć w telewizji butne, triumfalne miny „na lewicy" po 7 głosowaniu i porównać je z żywiołowym wybuchem radości większości Zgromadzenia po decydującym głosowaniu, trzeba było patrzeć na masy rozentuzjazmowanych szarych ludzi podczas uroczystości obejmowania przez Segniego prezydentury, ażeby zrozumieć, o jak wielką stawkę rozegrała się ta walka.

OBECNIE gabinet i partia Ch. D. stoją pod obstrzałem lewych stronnictw koalicji, które wysuwają prekluzyjne terminy wcielania w życie poszczególnych punktów programu rządowego. Tak więc żąda się przeprowadzenia nacjonalizacji przemysłu energii elektrycznej do dn. 15 czerwca, nawet w drodze dekretu Głowy Państwa, jeśliby debata w parlamencie miała to opóźnić.

Ważniejszym jednak etapem w życiu wewnętrzno-politycznym kraju będą wybory do rad samorządowych w kilku ważnych miastach, a m. in. w Rzymie i Neapolu, rządzonych obecnie komisarycznie. Wybory te wyznaczone są na 10 czerwca. Bedzie to walka o wybitnie politycznym charakterze, o czym świadczy zaciętość i rozmach obecnej kampanii przedwyborczej. Wyniki tych wyborów dadzą, jak się powszechnie tu sądzi, pierwsze wskazówki, w jakim kierunku skłaniać się będą wyborcy w głosowaniu do parlamentu, które przypada na przyszłą wiosnę.

ZARZĄDZENIE REŻYMU W SPRAWIE PŁAC PRACOWNIKÓW SZKÓŁ WYŻSZYCH

Reżymowa Rada Ministrów wydała ostatnio nowe zarządzenie, które postanawia, że pracownicy wyższych uczelni i Polskiej Akademii Nauk muszą zrezygnować z dodatkowych etatów i półetatów, w zamian za co otrzymają dodatek specjalny do uposażenia w uczelni, gdzie pracują. „Wprowadzenie w życie tej zasady — pisze warszawska „Polityka" — wywołało wiele komplikacji". Nowym zarządzeniem objętych zostało 24 tysiące profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych, docentów, adiunktów i asystentów. Nie będą oni mogli przyjmować dodatkowych etatów i półetatów, z których dotąd — jak informuje cytowany tygodnik — korzystało około 60% pracowników nauki samodzielnych oraz 30% adiunktów i asystentów. Jednocześnie nie wolno im będzie przyjmować prac zleconych, umów o dzieło, lub specjalnych wykładów, nie wchodzących w zakres ich pracy na danej uczelni.

Po wprowadzeniu tego zarządzenia — pisze „Polityka" — „olbrzymi większość półetatowiczów zrezygnowała z pracy w uczelniach. Np. na Politechnice Warszawskiej po zniesieniu półetatów z uczelni tej odeszło z własnej i nieprzymuszonej woli 300 pracowników nauki, to jest około 20% wszystkich zatrudnionych tam naukowców. Kiedy weszła w życie zasadnicza reforma, odeszło z Politechniki Warszawskiej około 50 osób". Czyli na 1.500 zatrudnionych odeszło w sumie 350 pracowników nauki. „Ci, którzy pozostali z materialnego punktu widzenia dzielą się na wygranych i zegranych. Wygrani są wszyscy, którzy nie mieli przed reformą dodatkowych etatów i półetatów. Z niczego nie muszą rezygnować, natomiast jako zatrudnionym w wyższej uczelni lub placówce PAN na pełnym etacie przysługuje im dodatek specjalny, który wynosi w zależności od stopnia naukowego od 2.200 złotych do 400 złotych miesięcznie".

W gorszym położeniu są — stwierdza tygodnik — wszyscy inni. Przyznany im obecnie dodatek nie równoważy ogół utraconych półetatów, czy wynagrodzeń za prace zlecone, wykłady itp. (FEC)

POLSCY SOCJALIŚCI W POCHODZIE PIERWSZOMAJOWYM W LONDYNIE

W bieżącym roku Polska Partia Socjalistyczna wzięła udział w pochodzie pierwszomajowym Brytyjskiej Partii Pracy w Londynie. Grupa polska liczą-dająca się z 67 osób niosła transparenty z napisami: „Granica polska na Odrze i Nysie granicą pokoju światowego" oraz „Żądamy wolnych wyborów w Polsce". Na czele grupy powewał sztandar P.P.S.

Gdy grupa polskich socjalistów podchodziła do estrady mówców w Hyde Parku mikrofony zapowiedziały, że nadchodzi obecnie delegacja Polskiej Partii Socjalistycznej wolnych Polaków. Burza oklasków powitała polską delegację. Z kolei wezwano polskich socjalistów przez mikrofon, by podnieśli wysoko swą flagę, co znowu zostało powitane niemilknącymi oklaskami.

Na zgromadzeniu przemawiali posłowie socjalistyczni: George Brown i Walter Padley.

W grupie polskiej szła znana polskim robotnikom w Anglii wielka przyjaciółka Polski Margaret McKay.

24 kwietnia 1962 odeszła w zaświaty, opatrzona sakramentami

Ś. † P.

STEFANIA Z ZAREMBÓW

BROCHWICZ-WOJAKOWSKA

polonistka

Przeżywszy lat 80. Żona ppłka, dyrektora Nauk Korpusu Kadetów we Lwowie, polonisty Franciszka Wojakowskiego, Córka prof. Stanisława Zaremby i Antoniny von Kriegshaber

W smutku pogrążona,

CÓRKA I RODZINA

Australia—Polska

B.D.I.C

TADEUSZ FELSZTYN

AMERYKAŃSKIE WYBUCHY ATOMOWE

W „WASHINGTON POST“ pojawiła się karykatura, przedstawiająca grubym murem otoczone więzienie „Moratorium trzyletnie“. Z podkopu wychodzi więzień z napisem „próby sowieckie“, a za nim nieśmiało drugi więzień, „próby amerykańskie“. Pierwszy więzień obraca się z oburzeniem w tył i woła: „Jak śmiesz iść moim śladem, zbrodniarzu!“

Karykatura ta trafnie ilustruje postawę nie tylko Rosji, ale i wszystkich jej tub propagandowych w stosunku do rozpoczętych w dniu 25 kwietnia wybuchów atomowych amerykańskich. Nie pomni, że właśnie wybuchy sowieckie zanieczyściły opadami promieniotwórczymi atmosferę, wołają oni z oburzeniem, że wybuchy amerykańskie są zbrodnią przeciw ludzkości, gdyż ich opady promieniotwórcze spowodują ciężkie choroby tylu a tylu ludzi oraz jeszcze nie narodzonych dzieci.

Jak jednak wygląda ta sprawa opadów promieniotwórczych w rzeczywistości? Bomba o małej mocy i o małej wysokości wybuchu zagraża swymi opadami jedynie okolicom najbliższym. Jest to bardzo groźne w czasie wojny, w czasie prób jednak jest bez znaczenia, jeśli jako miejsce wybuchu wybrano okolice bezludne, lub też jeśli wyewakuowano z nich mieszkańców. Bomba natomiast o dużej mocy, nawet jeśli wybucha na niewielkiej stosunkowo wysokości, wyrzuca większość swych cząsteczek promieniotwórczych bardzo wysoko, ponad najniższą warstwę powietrza, zwaną troposferą, której wysokość wynosi 20,000 do 25,000 stóp na obu biegunach, a nie wiele ponad 50,000 stóp na równiku.

Tym bardziej wybuch atomowy w stratosferze, warstwie powietrza bezpośrednio powyżej troposfery, jak wybuch amerykański w dniu 25 kwietnia (wysokość 50,000 stóp), pozostawia wszystkie swe cząsteczki promieniotwórcze w stratosferze.

Otóż pomiędzy troposferą a stratosferą istnieje cieniutka warstewka powietrza, zwaną tropopauzą, skutecznie oddzielająca obie te warstwy powietrza od siebie. Powolne przeciekanie powietrza ze stratosfery do troposfery następuje tylko poprzez przerwy w tropopauzie, które są najczęstsze w okolicach 30 stopni i około 65 stopni szerokości geograficznej, przy czym to mieszanie się jest najsilniejsze w miesiącach wiosennych a najsłabsze w jesieni. Tropopauza jest tak nieprzenikliwa dla powietrza stratosferycznego, że Anglicy postanowili nie ewakuować Wyspy Bożego Narodzenia, w pobliżu której odbywają się te wybuchy, gdyż doza promieniotwórczości, jaką otrzymają jej mieszkańcy jest niższa od granicy niebezpieczeństwa.

Rozprzestrzenianie się tych cząsteczek promieniotwórczych w stratosferze jest przeważnie równoleżnikowe, gdyż przeważnie równoleżnikowe są wiatry, które wieją w tej strefie. Wiatry południkowe są tak słabe, że nie udało się dotąd ich pomierzyć, możemy tylko przypuszczać ich istnienie na podstawie obserwacji ruchu cząsteczek promieniotwórczych, zarówno pochodzących z wybuchów atomowych, jak również i z umyślnej próby amerykańskiej (Argus) w sierpniu 1958 roku.

Wszystkie te dane wskazują na to, że cząsteczki promieniotwórcze powstałe w czasie wybuchów daleko na północy (w półkuli północnej) — a więc cząsteczki pochodzące z wybuchów sowieckich — pozostają stale pomiędzy szerokościami 50 stopni a 90 stopni, opadając powoli poprzez wspomniane wyżej przerwy w tropopauzie na ziemię w ciągu dwu do trzech lat. Jedynie wybuchy bardzo wysokie, ponad 250,000 stóp (prawie 50 mil) sięgają swymi cząsteczkami częściowo i na południe.

Natomiast cząsteczki promieniotwórcze wybuchów w pobliżu równika, na wysokościach średnio 50,000 stóp (jak ostatnie wybuchy amerykańskie) rozprzestrzeniają się bardzo powoli ku północy, osiągając — już w bardzo dużym rozcieńczeniu — okolic 80 stopni szerokości geograficznej dopiero po 6 miesiącach. Wybuchy wyższe, ponad 80,000 stóp, nie sięgają swymi cząsteczkami promieniotwórczymi dalej na północ, niż na 30 stopni szerokości geograficznej. Jedynie wybuchy bardzo wysokie, ponad 50 mil, stosunkowo szybko (bo w ciągu pół roku) rozpostrzeniają się po całej kuli ziemskiej. Lecz powietrze na tej wysokości prawie zupełnie nie miesza się z warstwami niższymi, tak że zanim te cząsteczki opadną na ziemię, ich promieniotwórczość spadnie poniżej wszelkiej granicy niebezpieczeństwa.

W rezultacie, wybuchy amerykańskie nad wyspą Bożego Narodzenia w olbrzymiej swej większości rozproszą się dokoła ziemi w strefie równikowej, gdzie mieszanie powietrza stratosfery z troposferą jest minimalne, a jedynie bardzo drobna ich część pocznie opadać na wiosnę przyszłego roku w strefie umiarkowanej. Natężenie tych opadów będzie tak małe, że w najmniejszym nawet stopniu nie będą one mogły być niebezpieczne dla nikogo.

Należy ponadto dodać, że bomby amerykańskie są znacznie bardziej „czyste“ niż sowieckie. „Czystość“ bomby, t.j. ilość wytworzonych przy jej wybuchu cząsteczek promieniotwórczych, zależy od dwu czynników: od materiału skorupy i od stosunku wagi zapłonnika uranowego do masy wodoru. Pierwsza bomba wodorowa amerykańska miała skorupę z „nierozszczepialnego“ (jak sądzono) uranu 238, który jednak, ku przerażeniu fizyków amerykańskich, okazał się rozszczepialny w temperaturze wybuchu bomby wodorowej, kilkuset milionów stopni. Obecnie Amerykanie zastąpili tę skorupę innymi materiałami, które — jak okazały wybuchy podziemne — nie dają w czasie wybuchu bomby wodorowej cząsteczek o długotrwałej promieniotwórczosci. Udało im się również zmniejszyć stosunek masy zapłonnika do masy wodoru, tak że przy tej samej sile wybuchu bomby amerykańskiej dają dużo mniej opadów promieniotwórczych, niż sowieckie.

W rezultacie opady promieniotwórcze 25 do 30 planowanych prób amerykańskich dadzą napewno tak minimalną ilość opadów, że wpływ ich na stan zdrowotny ludzkości będzie praktycznie żaden.

•

Zanim Amerykanie przystąpili do wybuchów w powietrzu, przeprowadzili 30 wybuchów podziemnych. Wybuchy te, choć i przeciwko nim protestowali wszelakiej maści „pacyfiści“, nie powodują żadnych opadów promieniotwórczych i nie pozwalają nawet gazom promieniotwórczym wydostać się spod ziemi. Wszystkie produkty wybuchu pozostają we wnętrzu ziemi na lata, tak że nie są dla nikogo niebezpieczne. Wybuchy te jednak mogą dać wiele informacji o składzie produktów wybuchu, o mocy bomby, oraz o pracy zapłonnika i o stopniu wykorzystania materiału bomby. Podobno ulepszenia amerykańskie w tym kierunku poszły już tak daleko, że każdy funt wagi bomby daje siłę wybuchu równą sile wybuchu 2,000 ton trotylu (a więc dwu kiloton, jak to się mówi w skrócie). Jakiż to olbrzymi postęp w stosunku do pierwszej bomby atomowej, która moc 20 kiloton osiągała przy wadze setki razy większej!

Wybuchy podziemne dają również wskazania, jak odróżnić taki wybuch od trzęsienia ziemi, co — wobec odmowy Rosji na kontrolę rozbrojenia atomowego — pozwala Amerykanom śledzić — przynajmniej z pewną dozą prawdopodobieństwa — doświadczenia sowieckie.

Jedno przynajmniej z tych doświadczeń, zwane „Gnome“, albo „Project Plowshare“, przeprowadzone w stanie Nowego Meksyku w dniu 10 grudnia 1961 roku, miało cele czysto naukowe. Chodziło tu o zastosowanie podziemnego wybuchu atomowego jako źródła energii oraz o przeprowadzenie szeregu doświadczeń naukowych przy strumieniu neutronów o gęstości wielokrotnie większej, niż mogą dać najsilniejsze nawet stosy atomowe.

Jakolwiek wynik nie był zupełnie zadawalający, tym nie mniej doświadczenie to dało bardzo wiele materiału informacyjnego i stało się podstawą dalszych projektów w tym samym kierunku. Mówi się już nie tylko o wykorzystaniu wybuchów podziemnych jako źródła energii, ale również o zastosowaniu ich np. do budowy przystani w południowo-zachodniej Alasce, do wydobycia ropy z pokładów roponośnego piaskowca w Kanadzie, o produkcji pierwiastków pozauranowych. Pierwiastki te, które obecnie produkuje się w minimalnych tylko ilościach w stosach atomowych, możnaby tą nową metodą produkować w dużych ilościach, co nie tylko pozwoliłoby na lepsze poznanie ich własności fizycznych i chemicznych, ale również i na wykorzystanie niektórych z nich przynajmniej (jak n.p. pluton 210 i kyr 224) jako źródła energii w małych stosach termoelektrycznych, tak obecnie ważnych dla sztucznych satelitów.

o

Mimo jednak dużej wartości tych doświadczeń, nie mogą one dać odpowiedzi na wszystkie pytania. Narzucone przez propagandę sowiecką moratorium atomowe nastąpiło właśnie w chwili, gdy Amerykanie mieli już na ukończeniu szereg nowych broni atomowych. Próby podziemne mogą dać dane o pracy elementów tych broni, o ich działaniu jako całości nie wiele jednak mogą powiedzieć. Próby w atmosferze są więc konieczne, aby zbadać działanie i skutki broni, jakie Amerykanie rozwinęli w czasie trzy i pół letniej przerwy i aby wyjaśnić wiele nieoczekiwanych zjawisk, które zaobserwowano w poprzedniej serii prób. Należy więc n.p. sprawdzić działanie mechanizmów odpalających, gdy bomba wybucha w atmosferze, zwłaszcza w wypadku, gdy przeciwdziałanie nieprzyjacielskie powoduje zakłócenia w ich funkcjonowaniu. Należy również zbadać, czy i w jakim stopniu działanie zapłonnika i stopień wykorzystania wodoru bomby ulegną zmianie, gdy wybuch nastąpi w cieńskiej atmosferze, a nie w zamkniętej przestrzeni pod ziemią. Należy dalej zbadać skutki wybuchów nowych broni wodorowych na poszczególne obiekty naziemne, a zwłaszcza na t.zw. bezpieczne podziemne działobitnie rakietowe i na schrony przeciw-bombowe. Ważną jest również rzeczą poznanie odległości, na jakiej wybuch podwodny może zagrozić okrętom podwodnym. Przynajmniej więc jedna z prób obejmie wypróbowanie podwodnej torpedy wodorowej zwanej „Subrok“.

Następnie należy zbadać działanie nowych rakiet z głowicami wodorowymi i ich zachowanie się w wypadku zakłóceń spowodowanych przez nieprzyjaciela. Jedną z takich prób jest wystrzelenie Polarisa z zanurzonego pod wodą okrętu. Należy również sprawdzić działanie i zasięg nowych rakiet przeciwrakietowych i na tej podstawie ustalić zarówno zasady własnej obrony przeciwrakietowej, jak i metody uniku obrony przeciwrakietowej sowieckiej, sprawdzając równocześnie, ile jest prawdy w sowieckich przechwałkach, że obrona ich jest „nie do przebycia“.

Wreszcie nie należy zapomnieć, że Chruszczow nieustannie straszy Stany Zjednoczone rzekomą przewagą rakietową i wodorową Rosji, wymieniając rzekome lub też prawdziwe nowe bronie rosyjskie. Tylko szaleniec, lub też ktoś zupełnie nieodpowiedzialny, mógłby pozostać bierny w obliczu tych gróźb. Należy więc zbadać, czy bronie, którymi Chruszczow grozi, są technicznie możliwe, a jeśli tak, to jakie byłoby ich działanie oraz ich celność i jak się przed nimi bronić.

Najważniejszą może jednak częścią tych prób to wybuchy wysokie, sto do pięciuset mil ponad ziemią. Jak okazał wspomniany już wybuch bomby atomowej Argus, na wysokości 300 mil, wybuch taki wyrzuca wielkie ilości elektrycznie naładowanych cząsteczek (jonów) w atmosferę. Na tej wysokości jony te, złapane przez pole magnetyczne ziemi, zmieniają gęstość jonów t.zw. jonosfery, t.j. tej warstwy atmosfery, która jest częściowo zjonizowana, t. zn. która zawiera pewien procent dodatnio i ujemnie naładowanych cząsteczek. Jonosfera ta ma decydujące znaczenie dla łączności radiowej. Zależnie od gęstości jonów, przepuszcza ona, pochłania lub też odbija fale radiowe określonej długości. Odpowiednio więc silny wybuch wodorowy na wysokościach od 100 do 500 mil (Argus był bombą stosunkowo słabą) może nie tylko całkowicie uniemożliwić łączność radiową między rakietą, a wystrzeliwującą ją stacją (zmiejszając w ten sposób celność rakiety), nie tylko przeszkodzić jej śledzeniu przez radar, paraliżując obronę przeciwrakietową, ale może również tak poważnie zakłócić urządzenia elektronowe rakiety, że straci ona orientację i być może nawet nie będzie mogła działać. Wszystkie te trzy wymienione skutki mają kapitalne znaczenie tak dla napadu rakietowego, jak i dla obrony przeciwrakietowej. Nie dziw więc, że poznanie wpływu takiego wybuchu na stan jonosfery jest rzeczą niezmiernie ważną. Prawdopodobnie więc w tym celu wystrzelili Amerykanie w dzień po rozpoczęciu wybuchów atomowych dwa satelity, których przeznaczenie i charakterystykę pokryli, wbrew swym zwyczajom, całkowitym milczeniem. Można się tylko domyślać, że mają one śledzić zmiany w jonosferze w wyniku wysokich wybuchów wodorowych. Prawdopodobnie ten cel ma seria czterech już „Kosmosów“, jakie Rosjanie wystrzelili w krótkich po sobie odstępach czasu.

Wybuch takiej wysokiej bomby wodorowej może również mieć i dalszy skutek. Na tej wysokości zaczyna się już t.zw. strefa Allena, strefa silnego natężenia promieniowania dokoła ziemi, która stanowi duże niebezpieczeństwo dla załóg statków miedzyplanetarnych i tym samym poważną przeszkodę dla tych lotów. Otóż Amerykanie przypuszczają, że wybuch bomby wodorowej na dużej wysokości zrobi „dziurę“ w tej strefie, oczyszczając ją na jakiś czas z cząsteczek promieniotwórczych. I ta właśnie możliwość była znakomitym pozorem aby wywołać atak „pacyfistów“ angielskich. Powołując się na opinię wybitnego astronoma angielskiego, Lovella, który twierdzi, że strefa Allana nie wróci do poprzedniego stanu przed okresem conajmniej 10 lat, wołają oni z oburzeniem: „Jak mogą Amerykanie ośmielić się tak gruntownie i na tak długi czas zmienić otoczenie ziemi? Jest to zbrodnia naukowa!“ Tak, jakby człowiek od zarania swego istnienia na ziemi nie zmieniał nieustannie, trwale i gruntownie postaci ziemi!

Prof. Lovell jest światowej sławy astronomem. Należy jednak do tych zarozumiałych uczonych, którym sława uderzyła do głowy, którzy więc sądzą, że wolno im z dużą pewnością siebie zabierać głos w sprawach, o których nie mają pojęcia. Już raz skompromitował się Lovell, plotąc w prelekcji radiowej nonsensy z zakresu teologii i metafizyki. I tym razem jego kompromitacja nie długo dała na siebie czekać: bardziej chyba od niego kompetentny odkrywca tej strefy, Allen, twierdzi na podstawie gruntownej znajomości jej właściwości fizycznych, że ta „dziura“ w jego strefie załata się w ciągu kilku tygodni i że wybuch bomby wodorowej na tej wysokości będzie wspaniałym doświadczeniem naukowym, które pozwoli dowiedzieć się bardzo wiele o tej strefie.

Warto wreszcie dodać, że jeśli istotnie wybuch bomby wodorowej spowoduje poważną wyrwę w strefie Allena, będzie to miało bardzo duże znaczenie dla podróży międzyplanetarnych, gdyż usunie jedną kłodę na ich drodze.

o

Wybuchy atomowe amerykańskie trwać będą około trzech miesięcy. Oczywiście większość z ich wyników pozostanie tajemnicą wojskową. To jednak, co z nich wycieknie, będzie dużym postępem w naszej wiedzy. To zaś, czego Amerykanie nie powiedzą, będzie kapitalnym wkładem w obronę wolnego świata. Nie dziw więc, że Rosjanie czynią wszystko, aby zmobilizować opinię świata przeciw tym próbom.

UKAZAŁA SIĘ!

ZBRODNIA KATYŃSKA

W ŚWIETLE DOKUMENTÓW

Wydanie trzecie — uzupełnione

Stron 300, fotografie, indeks.

Cena 35/-.

Do nabycia u wydawcy:

GRYF PUBLICATIONS LTD.,

171, BATTERSEA CHURCH ROAD, LONDON, S.W.11

i we wszystkich księgarniach polskich.

BILETY,

SPROWADZANIE RODZIN Z POLSKI

ANGLOPOL TRAVEL

Tel. FRE 1155

121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

POŁOŻENIE KOŚCIOŁA W POLSCE

(Dokończenie ze str. 1)

W rzeczywistości nie mamy tajemnic ani przed U.B., ani przed ministerstwem wyznań, ani tym bardziej przed p. Gomułką.

„NICZEGO NIE UKRYWAMY, NIE MAMY NIC DO UKRYWANIA"

To pana dziwi? Tymczasem rzeczywiście tak jest. Kościół w Polsce idzie od lat po tej linii, odrzucając, „a priori" wszystko co by mogło mieć najmniejszy posmak pokątności, absurdalnej i niepotrzebnej. Niczego nie ukrywamy, bo nie mamy nic do ukrywania. „Praedicate super tecta!" Zalecenie to ma takie same znaczenie dzisiaj, jak wczoraj. Reżim zaczyna sobie zdawać z tego sprawę... Ile było zachodu i jakie wydano sumy, żeby się dowiedzieć tego, czego my wcale nie ukrywamy! Tak, „oni" mają chorobliwą nieufność i wietrzą tajemnice tam, gdzie ich nie ma. To byłoby nawet zabawne, gdyby nie komplikowało nam tak życia.

Nie będąc bynajmniej „Kościołem milczenia", jesteśmy siłą rzeczy Kościołem słowa i walki, który nie ustaje w protestach, w żądaniach, w wyrażaniu swego niezadowolenia. Chcielibyśmy, żeby katolicy zawsze nam pomogli w podnoszeniu jeszcze większego głosu! Gdyż — i proszę to sobie zapamiętać — jest to najlepszy sposób obrony. Tak zw. reżimy „ludowe" niczego tak się nie boją jak prawdy.

Zapytał mnie pan: jaka jest polityka Kościoła w Polsce? Odpowiadam: polityką jego jest to, żeby nie mieć żadnej polityki. Istotnie, zaraz po wojnie były pewne nieuniknione wahania. Ale to się skończyło od przeszło dziesięciu lat.

Nasi księża mają nakaz formalny: żadnego angażowania się politycznego, wyłącznie duszpasterstwo. My nie możemy i nie chcemy POPIERAĆ ŻADNEJ PARTII, nawet gdyby była oficjalnie katolicką. Reżim wielokrotnie usiłował zrobić z nas ruch „opozycyjny", który by się stał jakgdyby partią.. Czujemy w tym zasadzkę i bronimy się. Te tendencje, zresztą, nie wywołują w narodzie żadnego echa. Niepowodzenie „księży patriotów" i katolików postępowych PAX-u, skompromitowanych razem z „przeciwnikami partii" — przyznaje nam rację. Postawa wiernych dodaje nam odwagi na tej drodze. Oni nie tylko nie wybaczają „kolaboracji" i opuszczają kościoły „patriotów", lecz także nie lubią polemik i aluzji politycznych w naszych kazaniach. „Poco się narażać? — powiadają. Wiemy dobrze, gdzie jest prawda a gdzie kłamstwo. Mówcie nam więc o Bogu".

POSTAWA EPISKOPATU POLSKIEGO

Kardynał Wyszyński daje nam tego przykład. Jego „taktyka" polega na tym, by nie pominąć milczeniem żadnego ataku na Kościół, otwartego czy zakamuflowanego. Komisja mieszana złożona z przedstawicieli Episkopatu i rządu była stworzona w tym celu! Nie znaczy to, że się zawsze dochodzi do pozytywnych wyników. Przyzwyczajeni jesteśmy do manewrów komunistycznych: „trzy kroki naprzód, dwa kroki w tył..." Lecz w końcu widać jasno. A następnie, nieobecni nigdy nie mają racji!

Przede wszystkim nie należy się bać ani nie wykazywać przerażenia. Kładziemy karty na stół. Chcemy, żeby robiono tak samo. Mówimy bardzo głośno czego nam potrzeba jako „minimum życiowego" dusz. Chcemy, żeby nasi partnerzy wiedzieli z góry, gdzie się kończy granica naszego „Non possumus", której przekroczyć nie można, by nie zaryzykować fałszywego kroku, który by spowodował pęknięcie struny. Dzięki temu unikamy albo co najmniej odwlekamy pewne doświadczenia.

Oczywiście chodzi o kontakty i rozmowy na szczeblach wyższych, w ramach wyżej wymienionej Komisji. Unikamy rozmów prywatnych, które do niczego nie prowadzą.

Oni nie chcą z nas robić męczenników. To ich za drogo kosztowało.

WALCZYMY O NAJMNIEJSZY DOSTĘP POWIETRZA

Oczywiście, Kościół jest zepchnięty do obrębu świątyni i ścigany aż w głąb zakrystii. Mają nadzieję pozbawić go życia przez uduszenie.

Walczymy zapamiętale o najmniejszy dostęp powietrza. Tymczasem te 15 lat wymuszonej koegzystencji wykazuje nie tylko bilans dotkliwych strat, lecz także zysków niemałej wagi.

Komunistom zawdzięczamy, że zbliżyliśmy się do ludu. Przed wojną ksiądz był „z drugiej strony", to znaczy po stronie „właścicieli" i „kapitalistów". Kapłaństwo było pewną karierą. Otóż, rewolucja komunistyczna zmiotła to wszystko. Ona sprawiła, żeśmy się znalcźli, księża i biskupi, wśród proletariatu. Żadna bariera społeczna nie dzieli nas więcej od wiernych... Przegrupowanie nastąpiło w sposób następujący: z jednej strony ubodzy, bez jakiegokolwiek mienia, w ich liczbie duchowieństwo, następnie pracownicy i urzędnicy, z drugiej strony — państwo, „wielki właściciel", z oligarchią partii komunistycznej, tej „nowej klasy". Idąc ręka w rękę z ubogimi, Kościół znalazł się w sytuacji uprzywilejowanej.

Nigdy jeszcze prestiż księdza nie był tak wielki i promieniowanie Kościoła tak silne, jak w tych latach determinujących, w których rozgrywa się los świata!

To jest zresztą to, co wprowadza w podziw obcokrajowców. Nadzwyczajna swoboda i olbrzymi szacunek w stosunkach z księdzem.

Zrozumienie świętości jest całkowite i zapewniam pana, że w wielu wypadkach to właśnie lud boży chroni swych duszpasterzy przed niebezpiecznymi potknięciami.

DIABEŁ SŁUŻY MIMOWOLI

Nie mogłem dłużej wytrzymać: „Słuchając pana, można było by powiedzieć, że doznajecie samych dobrodziejstw od waszego bezbożnego reżimu. Tymczasem z pewnością nie brak i cieniów!

Ksiądz R... opiera się o poręcz krzesła i głośno się śmieje: — jeśli pan jest sportowcem, musi pan znać zasadę fair-play. Dlaczego uczciwie nie przyznać, że komunizm oddał wielką przysługę Kościołowi w Polsce, zmuszając go do oczyszczenia się? Diabeł także służy mimo woli! A propos diabła: kilka lat temu, urzędnik biura cenzury, odmawiając komunistycznego imprimatur modlitwie do św. Michała odmawianej po mszy św. powiedział: „Wiemy dobrze, że mówiąc o diable — myślicie o nas! „Byłby to za wielki zaszczyt" odpowiedział biskup Z.; „zanim urodziliście się, już diabeł istniał; nie będzie was, a on nadal będzie spiskował. I to trwać będzie aż po wieki wieków".

A teraz cienie. One tak się gromadzą, że gdyby nie obietnice Chrystusa Pana, że w największą burzę wesprze swój Kościół stracilibyśmy odwagę. Cel się nie zmienił. To walka na śmierć. Metody uległy zmianie.

Jak już powiedziałem, za żadną cenę nie chcą z nas robić męczenników. Uwięzienie kardynała Wyszyńskiego kosztowało ich za drogo.

W tej chwili program partii jest niedwuznaczny. Stosuje się wobec Polski ten sam system podatkowy, a raczej wymuszanie łapówek tak absurdalnie wysokich i niewykonalnych, które zburzyły i zrujnowały Kościół w Rosji. W tej chwili wszystkie seminaria w Polsce, które włączono do kategorii „hoteli luksusowych", wszystkie szkoły, wszystkie klasztory są obłożone podatkami o wysokości trudnej do wyobrażenia, tak dalece przekraczają nasze możliwości. To jak gdyby gilotyna nad naszymi głowami, której nóż może spaść każdej chwili.

Pan sobie nie wyobraża, jaka to jest szarpanina nerwów! Większość naszych księży żyje w wyczekiwaniu komornika, który może przyjść każdej chwili i opieczętować dom, meble, samochód, jeśli samochód ma chociażby jako dar parafii, pod pretekstem „że ksiądz nie może robić oszczędności", w czym zresztą mają rację. Podkreślmy mocno, że odroczenia w wykonaniu „prawa" zawdzięcza się przede wszystkim wrogiej postawie ludu wobec komisji skarbowych, które obawiają się zamieszek. Nie wyobraża pan sobie, jak się wszyscy trzymają razem w naszych parafiach robotniczych i wiejskich! To oczywiście jest bardzo żenujące dla reżimu ludowego być przez ten lud pomiatanym.

Odwleka się więc, ale wojna nerwów zaognia się. Gdy tylko czujność słabnie, choćby w najmniejszym stopniu, spadają ciosy. Państwo konfiskuje domy, meble, bydło narzędzia. Niedawno zakonnicy z P., po zajęciu ich klasztoru, byli zmuszeni spać... w szufladach przeznaczonych dla przechowywania ornamentów liturgicznych, jedynej przestrzeni życiowej, jaką im pozostawiono w głębi zakrystii. Klasztory są bardziej narażone, bo nie tak silnie związane są z ludem, jak instytucje parafialne. W tym nie ma żadnej przesady: jeżeli w Polsce Kościół jeszcze żyje, zawdzięcza to ludowi. (d.c.n.)

(Tłumaczyła Jadwiga Paczyńska)

ZBIGNIEW STYPUŁKOWSKI W CHICAGO

Przedstawiciel Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego w Stanach Zjednoczonych mec. Zbigniew Stypułkowski odwiedził w końcu marca Chicago, gdzie zatrzymał się na 10 dni. W okresie tym miał szereg wystąpień publicznych. Na walnym zebraniu Skarbu Jedności Narodowej wygłosił odczyt pt.: *„Sprawa polska na tle rozwoju wydarzeń międzynarodowych"*. Na zebraniu komitetu politycznego przy Wydziale Stanowym Kongresu Polonii mówił o polityce amerykańskiej w obecnej sytuacji. Na obiedzie wydanym przez Stronnictwo Narodowe wygłosił przemówienie o celach, formach i metodach działania na emigracji. Ponadto na przyjęciu zorganizowanym przez Skarb Jedności Narodowej mec. Stypułkowski wygłosił przemówienie na temat: *„Sprzymierzeńcy i wrogowie Polski"*. Dla społeczności polskiej w Milwaukee, dokąd p. Stypułkowski nie mógł dojechać, nagrał on na taśmę obszerny wywiad na temat: obowiązki Polonii w obronie wspólnej sprawy.

W New Yorku mec. Stypułkowski wygłosił w początku kwietnia dwa publiczne przemówienia: *„O niektórych aspektach sytuacji międzynarodowej i potrzebie aktywnej postawy emigracji"* oraz *„O aktualności zadań Stowarzyszenia b. więźniów politycznych z punktu widzenia sprawy polskiej"*. Stowarzyszenie to odbywało posiedzenie swej Rady pod przewodnictwem prez. *K. Bagińskiego*, a następnie walne posiedzenie, któremu przewodniczył *p. Proch*.

Na zebraniach tych obecni stawiali olbrzymią ilość pytań. Jest charakterystyczne, że w przeciwstawieniu do lat ubiegłych nie było pytań w zakresie tzw. wewnętrznych kryzysów, natomiast dużo uwagi kierowano na problem stosunków z Niemcami.

Mec. Stypułkowski nawiązał też bliższy kontakt z przedstawicielami Polonii, składając wizyty prezesom czołowych organizacji oraz redaktorom *„Dziennika Związkowego"* i *„Dziennika Chicagowskiego"*. Odbył też długie rozmowy z *prezesem Rozmarkiem* i *prezesem Turkiewiczem* ze Zjednoczenia Rzymsko-Katolickiego oraz złożył wizytę *ks. Biskupowi Wycisło*.

FALA ŚMIERTELNYCH WYPADKÓW PRZY PRACY

Wprowadzone w Polsce w latach 1960—1961 wyższe normy pracy, które propaganda reżymowa nazywa „normami technicznymi" spowodowały poważny wzrost liczby ciężkich i śmiertelnych wypadków przy pracy w wielu fabrykach. Ujawnione ostatnio w prasie warszawskiej niektóre szczegóły na ten temat oraz zwołanie przez reżym specjalnej „krajowej narady" z udziałem — jak informuje „Życie Warszawy" — „przedstawicieli resortów gospodarczych, inspektorów bezpieczeństwa pracy, działaczy związków zawodowych oraz przedstawicieli wszystkich większych przedsiębiorstw z całego kraju" — wskazują na powagę tego problemu. Podstawą nowych, technicznych norm pracy jest akord, masowo narzucony robotnikom w ub. r. Normy te — jak zapewniała prasa reżymowa — „okazały się słuszne i mobilizujące". Rzekomo spotkały się one z uznaniem robotników. „Wzrosła wydajność pracy, podniosły się w ślad za nią zarobki".

Okazuje się jednak, że przed wprowadzeniem norm technicznych nie przeszkolono robotników. „Z dokonanych badań — pisze „Życie Warszawy" — wynika, że w 1961 r. przyczyną 50 proc. wypadków było niedostateczne przygotowanie robotników do wykonywanego zajęcia". Na poważny wzrost wypadków wpłynęły „niewłaściwe metody pracy i zła jej organizacja, nieprzestrzeganie technologii i zły nadzór". (FEC)

Z. L. ZALESKI

DWIE

W CZASACH ostatnich zostały utworzone i obsadzone dwie katedry języka i literatury polskiej we Francji. Co prawda równocześnie została zlikwidowana niejako — istniejąca od 1926 roku Katedra na Uniwersytecie w Lille, gdzie wykładał język i literaturę polską zasłużony profesor i dziekan wydziału Maxime Herman, autor pięknej rozprawy doktorskiej o Stanisławie Przybyszewskim i cennej pracy poświęconej całości literatury polskiej...[1]) Co prawda liczba placówek lektorskich zmniejszyła się znacznie. Co więcej — wskutek niefortunnego układu między rządem polskim a francuskim — grozi tym placówkom poważne niebezpieczeństwo tak zwanej „polityzacji"...

Toteż prawdziwym zadowoleniem należy powitać zarówno nominację profesora Jana Bourrilly na katedrę w Paryżu, jak profesora Zygmunta Markiewicza na takież stanowisko w „grodzie Króla Stanisława", w tak bliskim sercu polskiemu, Nancy.

Profesor Jan Bourrilly, jako dyrektor „filii" Instytutu Francuskiego w Krakowie — został w swoim czasie dość bezceremonialnie wyproszony przez polskie władze komunistyczne z placówki swej i w ogóle z Polski. Zapomniał on z biegiem czasu o tych „przykrościach" nietyle zresztą polskiego, ile sowieckiego pokroju... Zapomniał i przebaczył... Słusznie, arcysłusznie!!... — Ustroje „reżimy" mijają — Polska trwa!.. Już wtedy — pamiętam — mówił on płynnie po polsku i, rzecz godna podkreślenia — zakochany był wprost — nie waham się użyć tego słowa „zakochany" — w wielkiej poezji Słowackiego. — Posłuszny nakazom tej „miłości poetyckiej" zabrał się prof. Bourrilly do przekładania Słowackiego na język francuski. Czynność tłumacza jest formą bliższego obcowania z twórczością poety... Tak było niewątpliwie z przekładami Anhellego czy Balladyny prof. Bourrilly'ego, które czytałem z niemałym rozradowaniem jeszcze w maszynopisie. Jest wiele przekładów poezji Słowackiego na język francuski, że wymienię szlachetny, acz zastygły w poprawnej martwocie wysiłek Wacława Gasztowta, smutny, niedołężny przekład Lilli Wenedy Mien'a[2]), dobre, więcej niż poprawne tłumaczenie Genezis z Ducha Stefana Danysza...

Prof. Bourrilly dał jednak w swoich przekładach coś więcej niż świadectwo wysokiej kultury literackiej, nabytej w słynnej Wyższej Szkole Normalnej... Przekłady jego oddychają tym „lżejszym powietrzem" poetyckim, o którym mówi sam Słowacki. „Rytmika i melodyka" twórcy Beniowskiego — jeśli wolno zacytować tytuł rewelacyjnego studium Adama Uziębły[3]) — została niejako szlachetnie przywłaszczona przez francuskiego tłumacza i oddana na użytek francuskiemu czytelnikowi... Cały ten paralelizm odczuć, rytmu, dźwięku i lotnego znaczenia w dwóch tak odrębnych tonacjach twórczych, jak polska i francuska — wszystko to czyni z prof. Bourrilly wyjątkowego głosiciela ewangelii poetyckiej Słowackiego we Francji.

Naturalnie, chcąc otrzymać Katedrę w Sorbonie, zmuszony był prof. Bourrilly do napisania grubego tomu rozprawy doktorskiej... Rozprawa ta o młodych latach twórczosci Słowackiego — napisana „lege artis" — posiada niewątpliwie wszystkie zalety i niektóre wady tego rodzaju imprez uniwersytetów francuskich. Słuchałem obrony (soutenance) rozprawy z wielce sympatycznym zaciekawieniem. — Pamiętam gdy — zamykając tą długą wielogodzinną ceremonię — przewodniczący Jury, dyrektor Instytutu Literatury Porównawczej Sorbony i sam znakomity komparatysta prof. Charles Dedéyan oświadczył z akcentem mocnego przekonania, że studia nad romantyzmem europejskim są niemożliwe bez uwzględnienia twórczości Słowac-

[1]) Naturalnym biegiem rzeczy, katedrę w Lille powinienby otrzymać prof. Wacław Godlewski, doskonały znawca przedmiotu, wykładający od dawną z wielkim powodzeniem na obu Uniwersytetach w Lille — państwowym i katolickim.

[2]) Lillą Wenedą — pomimo słabego przekładu, zachwycał się Elemir Bourges.

[3]) Tom wydany przed miesiącem przez Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu.

STUDENCI NIE CHCĄ PRZYJMOWAĆ STYPENDIÓW

„Studenci — pisze warszawskie „Słowo Powszechne" — nie chcą przyjmować 'kota w worku'. Słuchacze filozofii na Uniwersytecie Warszawskim nie chcieli zgodzić się na przyjęcie stypediów, zobowiązujących ich do pracy w szkolnictwie podstawowym. Studenci wydziału matematyczo-fizycznego nie przyjęli ofert od władz oświatowych, twierdząc że nie są przygotowani do zawodu pedagoga. Podobne przykłady zdarzają się na wielu uczelniach". Stypendia te przydzielane są przez instytucje i różne zakłady pracy.

Sprawą tą — jak pisze cytowany dziennik — zajął się ostatnio Związek Studentów Polskich, który podjął „akcję reorganizacji przydziału stypendiów fundowanych". Związek ten chce być pośrednikiem między studentami a tymi instytucjami i zakładami, które fundują stypendia. „Jeśli zgodzą się one na propozycje studentów, Związek omówi warunki przydziału stypendiów". (FEC)

Z DZIAŁALNOŚCI

W dniu 10 kwietnia 1962 r. odbyło się doroczne Walne Zebranie Zjednoczenia Polek na Emigracji, któremu przewodniczyła **dr L. Ciołkoszowa.** Ustępujący Zarząd złożył sprawozdanie za roczny okres swej kadencji.

Działalność opiekuńcza: do Polski wysłano 592 paczki dla rodzin obarczonych większą ilością dzieci. Pomagano Polakom mieszkającym w domach dla starców w Niemczech. Opiekowano się w Anglii starszymi i samotnymi Polakami, których część umieszczono w Domu im. Ojca M. Kolbe.

Działalność kulturalno - oświatowa: Każdego miesiąca we własnym lokalu odbywały się zebrania towarzyskie poprzedzone pogadankami na aktualne tematy. Organizowano wycieczki. Prowadzono kursy języka angielskiego dla przybyłych pań z Polski na stały pobyt do Anglii. Rok sprawozdawczy był zarazem 15-tym rokiem działalności Zjednoczenia Polek. Rocznicę tę uczczono wydaniem pisma **„Głos Kobiet"**, którego ukazały się już 3 numery. Inicjatywę wydawania „Głosu Kobiet". Walne Zebranie przyjęło z entuzjazmem i jednogłośnie uchwalono kontynuowanie wydawania pisma.

Sprawy Organizacyjne: przybyło 36 członkiń. Powstała lokalna Sekcja Zjednoczenia Polek na Ealingu.

Sprawy Finansowe: wydatki związane z działalnością charytatywną pokryte zostały z wpływów ze zbiórki i imprez dochodowych, oraz z hotelu prowadzonego we własnym zarządzie.

Po wyczerpującej i ożywionej dyskusji na wniosek Komisji Rewizyjnej udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorium z podziękowaniem.

Dokonano wyboru nowych władz: na przewodniczącą wybrano **p. Annę Januszajtis.** Nowowybrany zarząd ukonstytuował się następująco: **Izabella Zamoyska** — wiceprzewodnicząca, **Janina Scazighino** — sekretarka, **Marta Brzezińska** — skarbniczka. Członkowie Zarządu: **Z. Michałowska, M. Narzymska, T. Rutkowska, M. Sułek, J. Stankiewiczowa, H. Witkowska,** z urzędu jako Kierowniczka Sekcji Ealing — **I. Gruszkowa.** Trust pozostał bez zmian w składzie:

KATEDRY POLSKIE

kiego... W ten sposób przez swoją rozprawę prof. Bourrilly dobrze się zasłużył badaczom romantyzmu europejskiego. Na marginesie niech mi wolno będzie wspomnieć, że przed laty na jednym z wykładów moich „gościnnych" na Uniwersytecie w Bordeaux sformowałem sąd podobny, stosując go oczywiście nie tylko do Słowackiego, ale do całokształtu romantyzmu polskiego...

* * *

Utworzenie Katedry polskiej na Uniwersytecie w Nancy zawdzięczamy inicjatywie samorzutnej i — dodajmy — niezależnej władz uniwersyteckich „Miasta Króla Stanisława", przede wszystkim zaś znakomitemu znawcy literatury rosyjskiej prof. Milanowi Markowiczowi, Serbowi z pochodzenia, gorącemu rzecznikowi zarówno przyjaźni narodów słowiańskich, jak całkowitej, bezwzględnej niepodległości państw słowiańskich. Inicjatywa ta zyskała skuteczne poparcie b. dziekana Wydziału Literatury, profesora Marcel Cressot, którego łączyły z Polską węzły głębszej a serdecznej przyjaźni[1]). Obecny dziekan tegoż Wydziału prof. Jan Schneider, znany historyk średniowiecza, równie gorąco poparł myśl stworzenia Katedry języka i literatury polskiej.

Prof. Zygmunt Markiewicz ma za sobą piękną i bogatą kartę, cennej i cenionej wielce twórczości naukowo-literackiej. Nie będziemy tu wyliczać — żmudne zadanie — tytułów jego prac. Sypie on nimi jak z rękawa że wymienię z ostatnich: *L'Espagne dans „le manuscript trouvé a Saragosse" de Jean Potocki*, referat który tak zainteresował kongres komparatystów w Tuluzie, dalej wykwintny w analizie artykuł *Czy Vigny znał Anhelego?* i znakomite wręcz, wyczerpujące bodaj studium porównawcze poświęcone Mickiewiczowi i George Sand. Wszędzie nieposzlakowana metoda porównawcza, erudycja bez pedanterii i to pełne prostoty, prawdziwie ludzkie „podejście do przedmiotu". Uczeń takich mistrzów jak Ignacy Chrzanowski czy Władysław Folkierski ceniony przez nich podobnie jak przez swoich kolegów francuskich za swoją rzetelność naukową, romanista, polonista i komparatysta w dziedzinie stosunków literackich romańsko-słowiańskich — ma prof. Markiewicz nie tylko piękną przeszłość za sobą, ale piękniejszą jeszcze — wierzę w to mocno — przyszłość przed sobą...

Znawca wytrawny — jako długoletni lektor uniwersytecki — środowisk naukowych i młodzieży francuskiej — wnosi on do pracy na nowej placówce uniwersyteckiej — nie tylko kapitał wiedzy i doświadczenia pedagogicznego, ale również głębsze zrozumienie zadań profesora-obywatela. Jako obywatel polski — dziś francuski — poznał on do dna piękno tragiczne rzeczywistości polskiej współczesnej. Oficer wojsk polskich, więzień twardych „łagrów sowieckich", potem uczestnik całej epopei bojowej polskiej poprzez kontynenty — potrafi on napewno nasycić swój obiektywizm naukowy — czuciem i widzeniem rzeczy kochanych, rzeczy istotnych.

Różniliśmy się czasem z Zygmuntem Markiewiczem w pewnych szczegółach dociekań literackich czy porównawczo literackich, np. w sprawie stosunku Merimè'go czy zwłaszcza Balzaka do Rosji i do Polski. Te „różnice szlachetne" wynikające z odmienności temperamentów czy spojrzeń — nie mącą, ale wzmacniają we mnie jeszcze sympatie i szacunek jakie żywię dla jego osoby i dla jego twórczości pedagogicznej i naukowej. Cała jego działalność dotychczasowa jest mi „żywą gwarancją", że ciągłość pracy nad krzewieniem wiedzy o Polsce we Francji nie zostanie zerwana, że pamięć o wysiłkach minionych zostanie wiernie zachowana, służąc rozkwitającej nieustannie przyszłości.

[1]) Pr. Marcel Cress'ot, którego syna, młodego poetę znającego Polskę, zamordowało gestapo w czasie okupacji, sam zginął niedawno w katastrofie kolejowej.

ZWIĄZKU POLEK

Jadwiga Hausnerowa, Irena Komorowska, J. Kotkowska. Do Komisji Rewizyjnej weszły: **Janina Rychlewiczowa, Lucja Stegnerowa, I. Malewska, T. Daumanowa.** Sąd Koleżeński — **Magdalena Dubanowiczowa, Natalia Tabaczyńska, Maria Pawłowska.**

Walne Zebranie uchwaliło jednogłośnie następującą rezolucję w sprawie Związku Harcerstwa Polskiego na Emigracji:

Walne Zebranie Polek na Emigracji dowiedziało się ze zdumieniem i oburzeniem o stanowisku i decyzjach Światowego Komitetu Skautów, zmierzających do zlikwidowania organizacji skautowych na uchodźstwie, oraz do włączenia jednostek organizacyjnych uchodźczych do organizacji skautowych kraju pobytu.

Decyzje te stanowią pogwałcenie zasad wolności, są sprzeczne ze szlachetnymi zasadami moralnymi reprezentowanymi przez skauting i założeniami twórcy skautingu gen. Baden-Powella.

Decyzje te naruszają naturalne prawo rodziców w sprawie wyboru kierunku wychowania swych dzieci. Decyzje te mają charakter polityczny. Decyzje te są również jaskrawym dowodem włączenia się Komitetu w akcję przymusowego wynarodowiania młodzieży uchodźczej.

jednoczenie Polek protestuje przeciwko zakusom Światowego Komitetu na młodzież polską i udziela pełnego poparcia władzom ZHP w ich akcji utrzymania niezależnego Związku Harcerstwa Polskiego.

SOVIETICA

ATAKI SOWIECKIE NA AMERYKĘ

Na podstawie zachodniej prasy, zwłaszcza niektórych pism, propagujących zawodowo dogadywanie się z Sowietami, można by sądzić, że postawa Moskwy wobec zachodu i Stanów Zjednoczonych jest przyjazna, albo przynajmniej umiarkowana. Kto jednak nie jest zdany tylko na relacje „sowietologów" i czyta bezpośrednio prasę sowiecką, temu odsłania się obraz zupełnie odmienny. Artykuły dzienników moskiewskich czy wypowiedzi sowieckich przywódców pełne są codziennych wymyślań i pogróżek pod adresem zachodnich „imperialsitów" i w szczególności „sojedinionnych sztatów Ameryki".

Z okazji niedawnej rocznicy zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami marszałek A. Greczko, ogłosił programowy artykuł, w którym Ameryka została napiętnowana, jako główny podżegacz wojenny i potencjalny wróg „pokojowego" Związku Sowieckiego. **„Nie wolno nam zapominać** — czytamy w tym arttykule pt. Potężna tarcza sowieckiego państwa — **że sytuacja światowa jest skomplikowana i naprężona. Agresywne koła zachodnich państw a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych Ameryki dążą do zaostrzenia położenia międzynarodowego i przygotowują się do nowej wojny. Wojenne przygotowania Zjednoczonych Stanów Ameryki skierowane są w pierwszym rzędzie przeciw Związkowi Sowieckiemu i państwom socjalistycznym.. Sprawiedliwe propozycje sowieckiego rządu, zmierzające do ustalenia pokoju w Europie, nie znajdują odzewu w rządzących kołach Ameryki".** W konkluzjach autor zamieścił pogróżki, wzięte posłusznie z mowy Chruszczowa o „druzgocącym uderzeniu na wroga ze strony niezachwianych sił komunistycznych".

Inne, dla przykładu wzięte wydanie Izwiestii np. z 15 maja zawiera na jednej stronicy szeregu telegramów i korespondencji, wymierzonych w Amerykę, jako „imperialistycznego podżegacza wojennego". Z Nowego Jorku donosi sowiecki korespondent o polityce Stanów Zj. na terenie płd. wschodniej Azji pod tytułem **„Żandarm chwyta za karabin"**, i w podobnym tonie tuż obok czytamy depeszę z Hanoi w komunistycznej części Wietnamu. Wreszcie artykuł pt. **„Straż postępu"**, poświęcony 7-leciu paktu warszawskiego, jest również jednym gwałtownym atakiem na Amerykę.

O LAOSIE — JEDEN GŁOS MOSKWY I PEKINU

Ostatnio kryzys w Laosie, wywołany złamaniem rozejmu przez komunistyczne oddziały Patet-laosu, wsparte przez regularne wojska czerwonego płn. Wietnamu, spowodował nowy wybuch wściekłości na Stany Zjednoczone, na skutek ich gotowości do postawienia tamy ekspansji komunistycznej, chociaż dopiero na granicy Syjamu.

Wbrew zapowiedziom „sowietologów" konflikt na obszarze płd. wsch. Azji nie ujawnił żadnej różnicy między Moskwą a Pekinem, które to stolice przemówiły jednym głosem. Przede wszystkim, przebywający z wizytą w Bułgarii odezwał się przeciw Kennedy'emu Chruszczow, który zaatakował Prezydenta Stanów oraz jego politykę z okazji jego woli obrony Syjamu w dwu kolejnych mowach, wypowiedzianych w bułgarskiej stolicy, Sofii. Zarzucił on Kennedy'emu skłonności samobójcze w związku z jego rzekomą chęcią rozpoczęcia wojny atomowej przeciw Rosji. **„Musimy trzymać nasze bronie w pogotowiu** — krzyczał Nikita — **ponieważ znamy agresywny charakter kapitalizmu... Człowiek, który pierwszy naciśnie guzik, będzie odpowiedzialny za wszystkie konsekwencje. Czy znaczy to, że prezydent Kennedy chce wyścigu o pierwszeństwo na tym polu?..."** Równocześnie radio moskiewskie oskarżyło Amerykę o „okupację Syjamu" i stwierdziło, jakoby **„nigdy jeszcze wypadki nie przybrały tak niebezpiecznego obrotu". Chruszczow ponadto w innej mowie groził, że „Syjamczycy pokażą do czego są zdolni i wypędzą Amerykanów ze swego kraju".**

Pekin tymczasem ze swej strony wystąpił z pogróżkami i ostrzeżeniami podobnymi. Rząd czerwonych Chin ogłosił, że lądowanie wojsk amerykańskich w Syjamie uważa za **„poważne zagrożenie bezpieczeństwa Chin, nad którym nie mogą one przejść do porządku"** i ostrzegł Stany Zj. że poniosą one wszelkie konsekwencje swoich kroków, które mogą być bardzo ciężkie.

Całkowita zgodność stanowiska Moskwy i Pekinu jest nową kompromitacją tych wpływowych kół, otaczających rządy zachodnie, które prowadzą sttałą kampanię wykazywania rzekomych różnic między Sowietami a czerwonymi Chińczykami i niezmordowanie zapowiadają zerwanie osi Moskwa-Pekin. Jak zwykle, również teraz — wbrew oczywistości — próbują niektórzy sowietolodzy dowodzić, że Chruszczow łagodzi a Mao zaostrza sytuację. (s.)

ZE ŚWIĘTA DWUDZIESTOLECIA 3 D.S.K.

Generał Br. Duch dekoruje pannę Annę Andersównę odznaką dywizyjną.

Polskie życie kulturalne

MONTE CASSINO — J. GARLIŃSKI —„O METODZIE"

Musimy przebiec wydarzenia ubiegłych trzech tygodni, aby odrobić zaległości. Przed cofnięciem się wstecz wspomnijmy wieczór urządzony 18 maja przez Polską YMCA pod hasłem: **„Pamiętne dni walk o Monte Cassino"** Na wieczór ten złożyły się filmy dokumentarne z walk 2 Korpusu, nagrania rozkazów i okolicznościowa wystawa zdjęć fotograficznych, związanych z tą pamiętną rocznicą zwycięstwa polskiego.

o

Tegoż dnia w sali teatralnej „Ogniska Polskiego" Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie urządził pierwszy **wieczór autorski Józefa Garlińskiego,** autora wydanego tomu opowiadań **„Dramat i opatrzność"** osnutych na tle życia Podziemia Polskiego w czasie okupacji niemieckiej w Polsce, i zapowiedzianego na najbliższą przyszłość drugiego cyklu tych opowiadań pt.: „Matki i żony". Po zagajeniu przez prez. W. Wohnouta, który podkreślił dokumentarno-literackie znaczenie twórczości Garlińskiego, wiceprezes S. Baliński dokonał bliższej analizy tej twórczości, podkreślając m.in. powściągliwość ujęcia, autentyczność atmosfery i wielką sugestywność prozy autora.

Po czym Garliński przedstawił w skrócie dotychczasowe koleje losu jego pracy pisarskiej. Nadto poprzedził komentarzami poszczególne opowiadania, z których kilka odczytał sam, a pozostałe odczytane zostały przez art. dram. B. Reńską, K. Dygat, i S. Laskowskiego.

Całość złożyła się na interesujący wieczór, pełen wspomnień i niezwykłych wrażeń, ujętych w prozie zwięzłej, dosadnej, świadomej swego oddziaływania na czytelnika, i dopraszającej się filmowej transpozycji. Na zakończenie prez. Wohnout podziękował wszystkim uczestnikom wieczoru.

o

Nieco wcześniej tego dnia zwołane zostało zebranie naukowe urządzone z inicjatywy Wydziału Przyrodniczego przez **Wydział Humanistyczny Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie** w sali Bibliotecznej Instytutu Historycznego im. W. Sikorskiego. Zebranie to zagaił i poprowadził prof. J. Rzóska, mówiąc o metodzie naukowej. Nawiązawszy do rozważań filozoficznych nad teorią poznania i metodologią, wskazał, iż metodologia ścisła nauk przyrodniczych zaczyna się właściwie z początkiem XIX stulecia. Powołał się on przede wszystkim na prace anatoma G. de Cuvier (1769-1832), oraz twórców ewolucjonizmu biologa J. B. Lamarcka (1744-1829) i biologa K. Darwina (1809-1882). Następnie podkreślił powstanie w XX w. szeregu nowych dziedzin wiedzy i metod, wymieniając przy tym cybernetykę, teorię komunikacji i informacji oraz wielki rozwój instrumentalizacji nauki w związku z rozwojem technologii, którego dobitnymi przykładami są tzw. maszyny myślące. Rozważając zagadnienie wspólnych kryteriów „metody naukowej", referent ograniczył się do wskazania na kryteria filozoficzne. Przedstawił wreszcie stanowisko, według którego metoda naukowa nie ma wpływu na życie współczesne.

Poszczególne zagadnienia zostały następnie dodatkowo oświetlone przez przedstawicieli różnych nauk. Archeolog prof. T. Sulimirski, wskazał na wzrastające znaczenie badań metodami chemicznymi w archeologii, historyk prof. gen. M. Kukiel rozwinął temat stosunku historii do nauk przyrodniczych, teoretyk prawa prof. B. Hełczyński, prezes PTN. poruszył zagadnienie interpretacji wyników osiągniętych metodami statystycznymi w naukach społecznych, historyk kultury prof. W. Wielhorski, podał przykład wpływu metod przyrodniczych na badania historyczne, filozof doc. dr S. Strzałkowski dokonał zwięzłego przeglądu historycznego rozwoju poglądów metodologicznych związanych z tym zagadnień w filozofii, prakseolog red. mgr J. Ostrowski wskazał na przełom dokonany w nauce pod wpływem metod statystyki matematycznej i teorii prawdopodobieństwa, (mechanika kwantowa w fizyce, teoria decyzji w zakresie badań nad działaniem) oraz na dążenia scaleniowe w nauce w ramach ogólnej teorii układów propagowanej przez biologa L. von Bertalanffy'ego w Ameryce, a dr S. Biegański podkreślił m.in. idiograficzny charakter historii.

Niezmiernie ciekawy i urozmaicony przebieg tego zebrania, zesumowany w końcu przez prof. Rzóskę, ma być ogłoszony w następnym Roczniku Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie.

W szerokim wachlarzu spraw i zagadnień, jakie się zbiegły w ostatnim okresie nie zabrakło i odczytu gościa z Kraju, którym był Jerzy Turowicz redaktor „Tygodnika Powszechnego" w Krakowie. Na zaproszenie P.K.S.U. „Veritas" mówił on w Instytucie im. gen. Sikorskiego nt. „Przemian Katolicyzmu Polskiego". Zebranie zagaił prezes miejscowego koła p. Kleczyński, a salę wypełniła do ostatniego miejsca publiczność, co świadczyło zarówno o popularności osoby prelegenta, jak i aktualności poruszonego przez niego zagadnienia. (n)

NOWE NOMINACJE PROFESORÓW W POLSCE

W dniu 6 marca b.r. przewodniczący reżymowej Rady Państwa, Aleksander Zawadzki, wręczył w Belwederze nominacje profesorom wyższych uczelni w Polsce. Według informacji „Trybuny Ludu" nowe nominacje otrzymało 11 profesorów zwyczajnych i 39 profeso nadzwyczajnych. Na stanowiska profesorów zwyczajnych powołani zostali: Aleksander Dyżewski, Zdzisław Finik, Józef Golanka, Michał Gedroyc, Stanisław Hoeckel, Witold Jakubczyk, Andrzej Jellonka, Alfons Klafkowski, Witold Korewa, Stanisław Król, Julian Lambor, Mirosław Orłowski, Tadeusz Pełczyński, Stanisław Ryżko, Jerzy Słupecki, Zdzisław Sokalski, Jerzy Werner, Włodzimierz Zonna, Tadeusz Żuliński, Mieczysław Birecki, Eugeniusz Hildebrandt, Leon Kurowski, Kazimierz Kutarba, Marian Niklewski, Jan Oderfeld, Edward Otto, Józef Parnas, Zygmunt Szpakowski, Zdzisław Tomasik.

Najwięcej profesorów zwyczajnych mianowanych zostało w Warszawie. Wręczając nominacje nowym profesorom Zawadzki oświadczył m.in.: „Naszym życzeniem jest, by kadry polskich profesorów w swej pracy wychowawczej zwracały szczególną uwagę — oby sprawy nauki — na ideowo-polityczną stronę wychowania młodzieży". W uroczystości tej wzięli udział członkowie Politbiura PZPR, przedstawiciele Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, Min. Obrony Narodowej, Min. Opieki Społecznej oraz Wydziału Nauki przy KC PZPR. (FEC)

SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE do POLSKI
Tel. FRE 3175
TAZAB
22, Roland Gdns.
London S.W.7

LEKARSTWA! LEKARSTWA!
We Francji ELKA S.A.R.L. 20 rue Legendre Paris 17
W NOWYM YORKU: TAZAB, 36 Third Avenue N.Y.3. N.Y.

KRONIKA WOJSKOWA

DALEKI WSCHÓD stał się znów najbardziej newralgicznym punktem globu i to wskutek ponownego zaognienia się sytuacji w Laosie i południowym Wietnamie oraz coraz bardziej agresywnych poczynań Indonezji w stosunku do holenderskiej Nowej Gwinei. Wypadki w Laosie, zagrażające bezpośrednio Syjamowi, należącemu do S.E.A.T.O., mogą doprowadzić do nowej próby sił obu bloków — w stylu Korei. Do tego dochodzi terytorialny spór między Chinami i Indiami oraz tylko przejściowo zawieszona walko między Mao Tse-tungiem a Czang Kai-szekiem.

LAOS. Niemal wszystko przemawia za tym, że kraj ten, niszczony od kilku lat wojną domową, prędzej czy później dostanie się pod jarzmo komunistyczne. Bądź bezpośrednio, bądź w drodze stopniowego opanowywania rządu „neutralnego", o ile w ogóle do jego utworzenia dojdzie. Działalność komisji rozejmowej jest paraliżowana przez delegata polskiego, Morskiego, Stany Zjednoczone nie tylko nie zamierzają interweniować bezpośrednio, ale z dniem 1 marca wstrzymały udzielanie finansowej i sprzętowej pomocy dla rządu królewskiego, wreszcie, co najważniejsze, wojska królewskie biją się coraz gorzej, choć zostały przez Amerykanów nieźle uzbrojone podszkolone. W ostatnich trzech tygodniach utraciły niemal bez walki dwa ważne ośrodki oporu w północnej części kraju, Moung Sin i Nam Tua. Znaczna część „obrońców" wycofała się bezładnie przez graniczną rzekę Mekong na obszar Syjamu.

WIETNAM. Lepiej, choć też niezbyt korzystnie, przedstawia się sytuacja w tym kraju, mającym dostęp do morza oraz duże i nieźle uzbrojone wojsko. Stan liczebny regularnego wojska rządowego przekracza 170 tysięcy, nie licząc milicji, której jest 100.000. Mimo to i mimo bardzo wydatnej pomocy Ameryki, nie zanosi się na rychłe wytępienie komunistycznej partyzantki, zasilanej z Północnego Wietnamu oraz Kambodży. Jak dużą wagę przypisuje Pentagon oczyszczeniu tego kraju z komunistycznych band, świadczy m.in. fakt, że szefem tamtejszej misji wojskowej został zamianowany czterogwiazdkowy gen. Harkins, b. szef sztabu słynnego gen. Pattona, i że bardzo liczne helikoptery amerykańskie wspierają operacje wojsk wietnamskich, szczególnie w delcie Mekongu, bardzo intensywne. Warto podkreślić, że od interwencji amerykańskiej w Grecji w 1946 roku po raz pierwszy pełny generał stoi na czele amerykańskiej misji wojskowej.

SYJAM. Pogorszenie się sytuacji w Laosie wywołało w sąsiadującym z nim Syjamie tak duże zaniepokojenie, że jego rząd zwrócił się do pozostałych członków S.E.A.T.O. o pomoc wojskową, której jedynie Francja odmówiła zupełnie. Choć wszystkie pozostałe państwa należące do S.E.A.T.O. wyraziły gotowość przysłania małych oddziałów „reprezentacyjnych", rząd marszałka Sarit Thanarat postanowił zadowolić się tylko pomocą amerykańską, zresztą natychmiast dostarczoną. Już 17 maja rozpoczęły się wyładowania grupy bojowej amerykańskich „Marines", liczącej 1.800 ludzi, oraz kilku eskadr „Sky Hawk" w Bangnok. W drodze są dalsze posiłki z Filipin i Hawajów. Po ich nadejściu siły amerykańskie, stacjonowane w Syjamie, mają dojść do 5.000 i silnego lotnictwa, wliczając w to grupę bojową, która już od dłuższego czasu znajduje się w pobliżu granicy Laosu. Dosłane ostatnio siły mają również przejść do strefy nadgranicznej, mają jednak wejść do akcji tylko w razie wkroczenia sił komunistycznych na teren Syjamu. Mimo bardzo nieprzejrzystego terenu mogą one wystarczyć do zlikwidowania ewentualnej inwazji. Tym bardziej, że mogłyby być wsparte przez 4 regularne dywizje syjamskie. Czy zapobiegłyby infiltrowaniu partyzantów i agitatorów komunistycznych po ewentualnym opanowaniu Laosu przez komunistów, jest dość wątpliwe.

INDONEZJA zbroi się nadal i próbuje opanować holenderską Nową Gwineję przy pomocy „ochotników". 27 kwietnia „Dakoty" indonezyjskie zrzuciły kilkudziesięciu spadochroniarzy w pobliżu osady Fak Fak, a 15 maja drugą, nieco liczniejszą grupę. Wyłapanie tych dywersantów jest bardzo trudne. Tym bardziej, że mimo nadejścia posiłków lądowe siły holenderskie nie przekraczają podobno 5.000 a ukształtowanie zachodniego wybrzeża olbrzymiej wyspy ułatwia infiltrację. Dotychczasowa przewaga jakościowa holenderskich sił powietrznych i morskich zanika w miarę nadchodzenia do Jakarty sowieckich samolotów okrętów. Tak n.p. ilość indonezyjskich okrętów podwodnych wzrosła już do sześciu.

Kage

Tysiąclecie Polski w Szkocji

Od szeregu miesięcy prowadzone były rozmowy między przedstawicielami poszczególnych organizacji, mających na celu powołanie do życia centralnego komitetu dla całej Szkocji dla uczczenia tysiąclecia chrześcijaństwa przez Polskę, oraz tysiąclecia naszej państwowości. Rozmowy te uwieńczone zostały powodzeniem.

Na zwołanej do Edynburga na dzień 29 kwietnia konferencji przedstawicieli wszystkich polskich organizacji w Szkocji postanowiono powołać Komitet Społeczny Uczczenia Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej. Na członków honorowych Komitetu zaproszono: generała Stanisława Maczka, ks. prałata dr. L. Bombasa, rektora Polskiej Misji Katolickiej na Szkocję, oraz dr. Leona Koczego. Poza tem w skład Komitetu wchodzi po dwóch przedstawicieli każdej organizacji.

Na tejże konferencji wybrano Komitet Wykonawczy w następującym składzie: przewodniczący — inż. Władysław Kot z Glasgowa, w. przewodniczący — mgr. Władysław Fila z Edynburga i Zbigniew M. Jurewicz z Markinch, sekretarz — S.A. Żmijewski, skarbnik — — S. Klimowicz, obaj z Glasgowa.

Postanowiono jednocześnie powołać we wszystkich skupiskach polskich w Szkocji komitety lokalne, które będą prowadziły swe prace w myśl dyrektyw komitetu centralnego. W myśl wytycznych uchwalonych na konferencji, Komitet Wykonawczy dążyć będzie do: 1) stworzenia i pozostawienia po sobie dla przyszłych pokoleń trwałej pamiątki w postaci ufundowania stałej pomocy finansowej dla seminarium duchownego w Paryżu, 2) budowy symbolu „Jasnej Góry" w Carfin, miejsca dorocznych pielgrzymek Polaków, 3) stworzenia funduszu na wydawnictwa w języku polskim i angielskim, mówiące o dorobku Narodu Polskiego w okresie Tysiąclecia.

Komitet Wykonawczy z miejsca przystąpił do realizacji tych zamierzeń.

* * *

Na kilka dni przed tą konferencją, Polonia szkocka zasypana została pismem okólnym, rozesłanym przez reżimowy komitet tysiąclecia w Londynie. Pismo to otrzymały różne organizacje jak i szereg wybitniejszych działaczy społecznych. Pismo to podpisane zostało przez A. Krajewskiego, jako przewodniczącego komitetu. Jeżeli p. Krajewskiemu chodziło o sparaliżowanie na tym odcinku działalności organizacji polskich w Szkocji, to spotkał go niewątpliwie przykry zawód. Pismo to, które zresztą grzeszy poważnymi nieścisłościami, nie zrobiło najmniejszego wrażenia.

(Sn)

KOMUNIKAT

Związku Dziennikarzy R.P. Syndykat Australia

Dnia 15 kwietnia 1962 r., odbyło się Walne Zebranie Związku Dziennikarzy R.P. Syndykat Australia, na którym wybrano nowe władze Syndykatu.

Do Zarządu weszli: W. Polak — prezes, R. Gronowski — wice-prezes i pełnomocnik Zarządu na Victorię, C. Żórawski — sekretarz i skarbnik oraz R. Krygier.

Do komisji Rewizyjnej: B. Stefanowski, dr Z. Przybyłkiewicz i E. Bajkowski.

Do Sądu Koleżeńskiego: A. Poniński, B. Stefanowski i dr Z. Przybyłkiewicz.

Walne zebranie między innymi powzięło uchwałę w sprawie deportacji Williego Wonga do komunistycznych Chin, w której wezwało Radę Naczelną Polskich Organizacji w Australii do wyrażenia ostrego protestu wobec władz emigracyjnych Australii.

Za Zarząd

C. Żórawski — sekretarz
W. Polak — prezes.

NA WYCZERPANIU

NAJNOWSZA HISTORIA POLITYCZNA POLSKI
(tom III-ci — 912 stron)
Władysława Pobóg-Malinowskiego

OSTATNIE egzemplarze w cenie 50/- do nabycia w GRYF PUBLICATIONS LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11 i we wszystkich księgarniach polskich

KRZYŻÓWKA NR 462/62

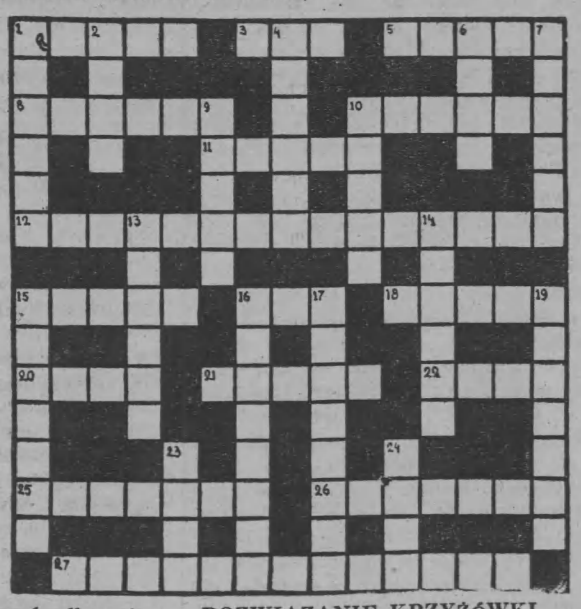

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) głośny ptak z błędem? 3) jest tam sporo zamieszania; 5) miasto z budynkiem niedaleko Warszawy; 8) chwast; 10) niebezpieczny owad; 11) rzeczywisty; 12) zaczyna się: „Było cymbalistów wielu" (dwa słowa); 15) i 16) jeśli z miarką to za wiele, jeśli z ubraniem to zmiana; 16) kiedy (wspak); 20) wypowiedzi miłosne, nie u ludzi; 21) pierwszy założył św. Benedykt; 22) charakterem mocny; w ciele gruby (wspak); 25) poemat Słowackiego; 26) był taki koziołek; 27) autor Hymnów (dwa słowa).

Pionowe: 1) mieszkaniec Środkowej Azji; 2) coraz popularniejsze są w proszku; 4) przerwa w drodze; 6) głędzi; 7) trudno się z niej wydostać; 9) miejscowość w Słowacji; 10) wprowadzający w błąd; 13) w to nie uderzony — mądry; 14) bohaterka; 15) może zrobić; 16) znaki św. Franciszka (wspak); 17) stale ma apetyt; 19) legendarna kochanka króla polskiego; 23) na nim trzeba mieć głowę; 24) w kolanie bez wody?

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 452/62

Poziome: 1) kłoda, 4) szach, 6) mankament, 7) i 10) miernota, 9) pik, 14) i 15) ochotnik, 18) liczebnik, 20) i 21) makata, 22) bezruch, 23) i 25) rozterka, 24) ufa.

Pionowe: 1) Kołyma, 2) Anna, 3) hrabina, 4) Suez, 5) hufnal, 8) klucze, (wspak), 11) opieka, 12) podcień, 13) stanica, 16) Sambor, 17) szansa, 19) ferie (wspak).

„ELEMENTARZ" FALSKIEGO

w oprawie miękkiej — 6/6 szyl.
w oprawie sztywnej — 8/6 szyl.

Do nabycia w: Gryf Publications Ltd.,
171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S. W 11.
oraz we wszystkich księgarniach polskich.

PRZEGLĄD SPORTOWY

POLSCY TENISIŚCI W NORWEGII

W roku 1931 odbyło się pierwsze spotkanie Polski z Norwegią w Davis Cupie. Hebda rozłożył Nielsena 6:1, 6:2, 6:2, Tłoczyński pokonał Torkildsena 6:2, 6:1, 7:5, a double polski Tłoczyński — Jerzy Stolarow wygrał z parą norweską Christoffersen — Fagerström 7:0, 6:2, 4:6, 6:2. Z powodu ulewnego deszczu zrezygnowano z dwóch ostatnich gier ojedynczych i drużyna polska wróciła z Oslo do Warszawy ze zwycięstwem 3:0, co oczywiście wystarczyło do przejścia do następnej rundy. Po tym w spotkaniach polsko-norweskich nastąpiła długa przerwa aż do roku 1958. Znowu do Oslo zjechała wówczas ekipa polska na mecz w hali i przegrała 2:3, jedyne dwa punkty zdobył Skonecki, natomiast Radzio w obu singlach i para Skonecki — Maniewski w doublu ulegli lepszym na kortach krytych Norwegom.

Trzecie w ogóle a drugie w Davis Cupie spotkanie polsko-norweskie rozegrano w dniach 4-6 maja b.r. I tym razem mecz odbył się w Oslo. W przeddzień spotkania, na konferencji prasowej prezes Norweskiego Związku Tenisowego, p. Jan Staubo, przypatrzywszy się przed tym treningowi tenisistów polskich, zaprorokował, że Norwegia wygra 3:2. Zapytałem go, kto i na kim ma zdobyć te trzy punkty. „Söhol w singlach i nasz double" — padła zdecydowana odpowiedź. Wobec tego na boczku założyłem się o kolejkę wermutu z pewnym siebie prezesem, b. reprezentacyjnym graczem Norwegii, że Polska wygra 4:1. Zakład przybiliśmy — i obaj pomyliliśmy się: Polska wygrała 5:0 — ale za wermut z lodem nie ja płaciłem.

Czy mecz był interesujący? Raczej nie. Przewaga Polaków była wyraźna, nawet w ostatnim pięciosetowym singlu Orlikowskiego z Söholem czuło się, że ostatecznie musi wygrać Polak, spokojniejszy, wytrzymalszy, bez wątpienia lepszy. Jeśli w całym meczu Polacy oddali Norwegom 60 gemów i 4 sety to nie dlatego, by w odnośnych momentach nie mogli odbić atakującej piłki lecz przeważnie z tego powodu, że im się tej piłki odbić nie chciało. Oszczędzali się na ciężką drugą rundę z Brazylią. Norwedzy zrobili eksperyment i obok swego asa Söhola wystawili dwóch 16-latków: Hegnę i Hansena; są to gracze ambitni, dobrze zapowiadający się na przyszłość, najlepsi z narybku lecz w tej chwili jeszcze bardzo surowi. Co mógł poradzić biedny Hegna przeciw takiemu wydze jak Skonecki? Po pierwszym secie 6:3 dla Polaka olimpijsko spokojny kierownik drużyny polskiej sympatyczny p. Otton Challier, szepnął do przechodzącego wielokrotnego mistrza Polski: „Skończ już Władek z tą zabawą". „Tak — odrzekł Skonecki — teraz zacznę grać szybciej". I zaczął. Wyrzucał młodzika z kortu, pędził go po rogach, zwabiał i mijał przy siatce, robił z nim co chciał, Hegna coraz bardziej czerwieniał, pocił się, sapał, pojękiwał przy swoich serwach — nic nie pomogło: 6:1, 6:0 dla Skoneckiego skończyły się dwa następne sety.

Do drugiego singla w pierwszym dniu stanęli aktualni mistrzowie Polski i Norwegii: Gąsiorek i Söhol. Gąsiorek „zasnął" w drugim secie i oddał go 3:6 ale wygrał bez trudu całą walkę 6:2, 3:6, 6:2, 6:2. Söhol zrobił w tym spotkaniu 16 double faultów, jak na pierwszą rakietę kraju trochę kompromitujące. Poważnie bałem się o polski double, zgodnie z tradycją przecież powinienby to być nasz najsłabszy punkt i powinniśmy przegrać. A tymczasem doskonale zgrana para Gąsiorek—Orlikowski załatwiła się z Söholem i Hansenem już w trzech setach 6:4, 6.4, 6:1. W pokazówce po doublu Orlikowski pokonał Hansena 6:0, 6:4.

Tak więc po dwóch dniach Polska prowadziła 3:0 i miała zwycięstwo w kieszeni. Trzeciego dnia, w niedzielę, padał deszcz, zawody odwołano, ale Norwedzy uparli się, by koniecznie w poniedziałek rozegrać dwa ostatnie single. Było zimno, pochmurno, korty ciężkie. Zziębnięty Gąsiorek bawił się z Hegną podobnie jak Skonecki. Widocznie nie chciał załamać psychicznie ufną nadzieję Norwegii i pozwolił Hegnie wziąć drugiego seta 4:6 ale w trzech pozostałych pokazał, że z mistrzem Polski nie ma żartów i wygrał je 6:2, 6:1, 6:4. Było więc 4:0 dla Polski kiedy — by formalności stało się zadość — Orlikowski zastąpił Skoneckiego w ostatnim singlu z Söholem. Średniego wzrostu, bardzo przystojny, krępy, czarny, nie ma, oczywiście, rutyny Skoneckiego ani silnych forehandów Gąsiorka, ale ze wszystkich trzech rozporządza może najpewniejszym serwem i najbogatszym repertuarem. I nigdy nie rezygnuje z walki. Söhol, który za wszelką cenę chciał zdobyć dla Norwegii honorowy punkt, prowadził już 6:1 i 6:2 a w trzecim secie 3:1 gdy Orlikowski zacisnął zęby, skupił się, zaczął częściej chodzić do siatki i w rezultacie wykończył przerażonego Söhoła 1:6, 2:6, 6:3, 6:3, 6:4. Było to jedyne emocjonujące spotkanie w całym meczu.

Nie wiem jednak, czy to co pokazali Polacy w Oslo wystarczy na Brazylię nawet na własnych kortach w Warszawie. Niewątpliwie byli grubo lepsi od Norwegów ale przecież tenis norweski błąka się gdzieś na szarym końcu w Europie. W historii swoich spotkań Davis Cupowych od roku 1927 Norwedzy przeszli tylko raz do następnej rundy. A tak z ręką na sercu — to ani olbrzymia rutyna 42-letniego Skoneckiego, ani siła uderzeń Gąsiorka, ani finezja Orlikowskiego nie są — w tej chwili — wysoką klasą.

J. K.

P.S. Spotkanie z Brazylią Polska przegrała wysoko, odpadając tym samym od dalszych rozgrywek Davisowych.

BRIDŻ

Często grę przegrywa ten, kto rozgrywając zapatrzony jest wyłącznie w swe karty w ręce. Nie widzi możliwości jakie daje odwrócenie rozgrywki patrząc ze strony dziadka. Oto przykład:

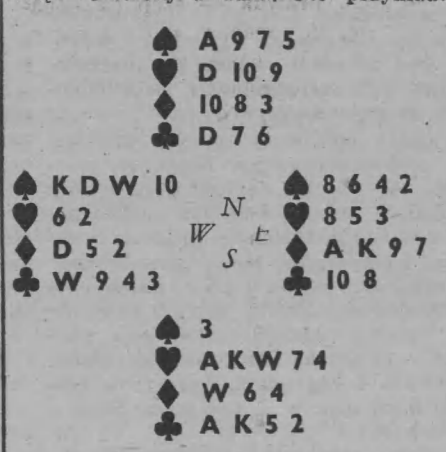

S rozgrywa 4 kiery i W oczywiście zaatakował królem pik. Rozgrywający nie schowa nigdzie trzech kar, które musi oddać w każdym razie. Odebrać musi również atuty. Będzie liczył na przychylny rozkład trefli, ale spotka go zawód. W ten sposób rozgrywając odda jedną lewę w treflach i przegra grę. Może jednak wygrać przez inną rozgrywkę. Po wzięciu asa pikowego przebija w ręku drugiego pika dużym atutem. Małym atutem przechodzi na stół i przebija trzeciego pika dużym atutem. Powtórne wejście na stół pozwala mu przebić ostatniego pika dużym atutem. Dochodzi do stołu damą treflową i odbiera przeciwnikowi ostatniego atuta. W ten sposób zainkasuje: trzy atuty ze stołu, asa pikowego, trzy przebitki pikowe w ręku i trzy trefle, razem 10 lew.

Kazimierz Schleyen

ZAWIADOMIENIE

Uprzejmie zawiadamiamy, że przez zainstalowanie w naszych biurach TELEXU (Dalekopisu)

PRZEKAZY PIENIĘŻNE TELEGRAFICZNE

nadawane są (z potwierdzeniem odbioru w Warszawie) dosłownie w ciągu kilku minut od otrzymania zamówienia.

To samo stosuje się przy zamawianiu BILETÓW i HOTELI

HASKOBA LTD. i ANGLOPOL TRAVEL LTD.
121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5 Tel. FRE 7888 i FRE 1155

B.D.I.C

FLORIAN CZARNYSZEWICZ

WINCUSIA SZUKA SŁUŻBY

Fragment trzeci powieści „Prymy"

Nazajutrz Kantarowicz wypowiedział Wincusi służbę. Nie pomogły jej prośby, ani tłumaczenia, że Dońka był podchmielony, że przecież go nie zranił i poza rozbiciem cukiernicy żadnej szkody mu nie wyrządził.

— Ty porządna dziewczyna, ale twój chłopiec bandyta. Nie chcę by tu więcej przychodził — powiedział. — Szukaj sobie służby u kogoś innego.

Aby nie miała dziewczyna podstaw do skargi, sprowadził dzielnicowego, wypłacił pensję do końca roku i dał na bilet do domu.

Wincusia spakowała swe rzeczy i poszła z niemi do Matejków prosić o radę i pomoc. Stara wysłuchawszy dziewczyny, potępiła swawolę.

— To znaczy, że twój Dońka ninormalny.

— Dlaczego? Ciż jemu ni wolna było przyjść do mnie? Ciż on nie miał prawa bronić mnie?

— Alę powinien był to robić po ludzku, a nie rzucać się na człowieka z bagnetem, jak hajdamaka ruski. I co ma z tego? Sam poszedł do kozy, a ty swoja służba straciła. Ninormalny.

— Mama tak mówi, jakby na żołdzie u Szmula była — rzekł Pietryk, syn Matejkowej, stając w obronie Dońki. — Szkoda, że go porządnie nie wymiesił. Drania kawałek! Ni orza, ni młóci, ni nosi wody, ni rąbi drzew, a w kamienicy mieszka, śpi w puchach i kurczakami z masłem się opycha, brzucha sobie tuczy. Chłop na niego haruje i broni jego przed wrogiem, a on nim poniewiera jeszcze. Szkoda, że go nie sprał.

— Nie pyskuj wiela, bo dostaniesz za język.

— No, i co myślisz teraz robić, Wincuśka?

— Może mnie paniaczka pomoża znaleźć druga gdzieś służba?

— Druga taka na pewna nie znajdziem. A i gorsza teraz nie łatwo. Żydy chco poręczenia. A jak można ręczyć, że on do ciebie nie przyjdzie i nie zrobi drugiej awantury? Jak Szmul tobie dał na droga, to jedź do domu i czekaj, aż ja tobie list napisza.

— Wstydza się paniaczka. Tata iz mamo ni puszczali mnie, a ja pojechała. Jakby wiedziała gdzie nasza pani z dziećmi zyja, tob do niej poszła prosić.

— W Biurze Adresowym na pewno wiedzą — wtrącił Pietryk.

— A ciż ja wiem gdzie to jest, panoczku?

— Ja ci pomogę. Pójdź do swej pani, pójdź! Lepiej już przed swoim burżujem się upokorzyć, niż Żydowi się kłaniać.

Mieczutowa w tym czasie mieszkała z dziećmi na drugim piętrze dużej kamienicy przy A. Mickiewicza, prawie naprzeciw hotelu „Lloyd George". Pietryk dostał w Biurze jej adres i wieczorem zaprowadził Wincusię według jej życzenia.

Przyszli jednak w czasie nieodpowiednim. Dziedziczka akurat obchodziła swe imieniny i miała u siebie dużo gości. Wynajęty na tę uroczystość lokaj oznajmił, że pani Mieczutowa nie może ich w tym czasie przyjąć. Radził przyjść za dwie godziny, lub zaczekać w kuchni. Wincusia wybrała to drugie. Podziękowała Pietrykowi za fatygę i poprosiła lokaja by ją zaprowadził do kuchni.

Weszła i stanęła ze swym workiem przy progu nieśmiała. Elżbieta, służąca Mieczutów nakładała na talerze potrawy i wsuwała je przez okienko lokajowi.

— Idź siadaj gdziekolwiek! Czego stoisz? — rzuciła dziewczynie w pewnej chwili, wiedząc już do kogo ta ma interes.

— Dziękuja bardzo, postoja — odparła. Po namyśle jednak przykucnęła w kącie i śledząc ruchy Elżbiety, dobierała w myślach piękne słowa do pani. Elżbieta wsunęła nową serię potraw w okienko i zaczęła badać dziewczynę.

— A ty czego chcesz od naszej pani?

— Chce prosić żeby mnie służba dała. Ja iz Wiktosina.

— I dzisiaj z domu?

— Nie, ja już dwa miesiący jak u Wilni. Służyła ja u Kantarowicza na Smargońskaj, ale dziś mnie rozliczył.

— A za co? Pewnie coś skradła u niego?

— Ja skradła?! — jęknęła urażona.

— Nu, a za cóż? Teraz nie ma prawa wyrzucać służaca bez powodu. To ni za ruskich. Musiała coś zbroić.

— Jak trzeba będzie, to ja pani wszystko powiem.

— A, pani powiesz — mruknęła niezadowolona. - Czekaj sobie, ale służby u nas teraz dla ciebie nie ma. Bielizna pierze jedna wdowa w podwórku, drwa wnosi chłopiec stróża, a reszta — ja sama załatwiam.

I znowu zabrała się do talerzy. Wincusia siedziała zasmucona nadsłuchując. Z głębi piętra dochodził brzęk naczynia i mnogie odgłosy wesołej rozmowy. W pewnej chwili zerwały się dźwięki muzyki i poszło tłumne szurganie nóg, świadczące o rozpoczęciu tańców.

— Znaczy się pani już ni nosi po panu żałoby? — wyrwało się Wincusi.

— Czemuż nie, nosi jeszcze. Ale dziś imieniny przecież.

— Ach, prawda — szepnęła. Zdało jej się, iż popełniła nietakt swym pytaniem, więc zaraz podchwyciła z udanym zachwytem.

— Ale słychać bardzo duża gości zebrała się.

— Tak, dużo i to bardzo ważnych. Jest dwóch grafów z żonami, jeden pułkownik, trzech kapitanów i wiela poruczników. Pełny salon.

Wincusia czekała z bijącym sercem na zakończenie biesiady. W końcu poznała, że już goście się rozchodzą. Ożywiła się rozmowa, zaskrzypiały drzwi i zadudniły schody.

W parę minut potem wsunął się do kuchni Zdziś, starszy syn Mieczutowej. Obiegł wzrokiem pomieszczenie i przywoławszy skinieniem głowy kucharkę, szepnął jej:

— Jaka to dziewczyna?

— Jedna chamka iz Wiktosina. Służby szuka. Chce prosić paniu — powiedziała również głosem przyciszonym, patrząc w oczy paniczowi.

Zdziś wyszedł i za chwilę powrócił w towarzystwie matki. Wincusia rzuciła się pani do ręki i przedstawiła jej swą prośbę.

— Dziękuję ci moje dziecko za pamięć, ale dla nas na razie nie trzeba drugiej służącej — powiedziała pani słodko.

— To moża innym panam trzeba?

— Inni panowie szukają służebnic wykwalifikowanych, a ty co umiesz, moje dziecko?

— Umiem podłogi myć, łóżki fajna zaścielać, ryba czyścić, samowar nastawiać, chleb miesić, kapusta szatkować, woda nosić. Wszystko umiem.

— To nie wystarcza, moję dziecko. Woda tu sama idzie na górę, chleb i kapustę gotowe kupują. Trzeba umieć gotować, trzeba znać inne rzeczy.

— Ja prędka naucza się, paniaczka...

Zdziś patrzył na dziewczynę z zachwytem. Pieścił wzrokiem jej twarzyczkę i mierzył sylwetkę.

— Mama, a możebyśmy tak ją przyjęli? — wtrącił. — Bieliznę przecież oddajemy.

— Nie wtrącaj się w nie swoje! — skarciła syna. — Idź już ubieraj się, bo późno.

— Niech mnie paniaczka pomoża! — nalegała Wincusia. — Ja paniu bardzo prosza. Złocińka moja! Kochanieńka moja!...

— Dobrze — zobaczymy. Elżbietka, zajmij się nią, bo my już musimy iść. Daj jeść i przenocuj ją u siebie.

Wincusia przypadła znowu do ręki dziedziczki, całując ją niezliczone razy.

— No dosyć już moje dziecko, dosyć! — broniła się dziedziczka. — Zrobię co można. Dowidzenia wam!

Po paru minutach Zdziś wrócił w koszuli, prosząc Elżbietę, by mu zapięła mankiet. Podał jej rękę. i znowu pobiegł wzrokiem do Wincusi. Nie mógł się napatrzyć.

— Jaka ładna! — szepnął Elżbietce do ucha.

— Tak. ale bardzo nieokrzesana i szelmowata widać.

— W jakim sensie?

Wołanie matki z przedpokoju przerwało rozmowę.

— Nie zamykaj się na noc — rzucił na pożegnanie i wybiegł.

Elżbieta z Wincusią pozostały same.

— Wpierw trzeba pozmywać talerze — powiedziała Elżbietka. — Jak chcesz, to zakasaj bluzka i pomóż mnie. Tylko nie stłucz czegoś, bo to drogie bardzo.

— Wiem, to furfura.

— Nie żadna furfura, a tylko fajans i porcelana.

Jedna płukała w gorącej wodzie, druga wycierała i wsuwała do szafy. Gdy uporządkowawszy kuchnię zasiadły do kolacji, Wincusia ośmielona już kompletnie, spytała:

— A gdzież to pani z paniczem na noc poszła? Moża na wieczorynka?

— Na jaka wieczorynka? Dziś „Dziady" wystawiają u „Lutni". Wszyscy poszli.

Wincusia nie zrozumiała słów kucharki i nie śmiała prosić o objaśnienie, by się nie zdradzać ze swym ubóstwem wiedzy. Lecz w końcu się przemogła.

— Jakie, paniaczka, dziady?

— Nu, co pokazują w tyatrze.

— A co oni pokazują?

— Wszystko, co mają to i pokazują.

— Jakto, i babom też?!

— Wszystkim. I babom i dziewczętom i chłopcom. Kto zapłaci, ten moża patrzeć i dziwić się ile chce.

— Toż musić nadta stydna?

Elżbieta zanurzyła wzrok w oczach dziewczyny i wybuchnęła niepohamowanym śmiechem.

— A mojaż ty ziaziulka!... Jakaż ty durnieńka!... Myślała... że dziady... prawdziwe..., pospuszczają... portki i pokazują... swoja — wyrzucała konwulsyjny bełkot, skręcając się od śmiechu.

— Gdzież ty rodziła się?! Gdzież ty hodowała się?! I u wileńskich panów jeszcze służby szuka! Facecyja!

— Ja w Nowoszyszkach na chórze śpiewam — rzuciła Wincusia na podtrzymanie swego autorytetu.

— Takiż tam wasz chór i taka tam śpiewańnia, jak ty nie rozumiesz takich rzeczy. Ze śmiechu popękają i pani i panicze, jak im to powiem. Stydna mówi... A jakżeż — na nowo się zaniosła śmiechem.

Wincusia powstała raptownie od stołu, dobyła spod kanapki swój worek, wzięła chustę i ruszyła ku wyjściu.

— Co ty z byka spadła?! — wykrzyknęła zdumiona, — Dokąd ty?

Wincusia pokazała „oświeconej" przez otwarte drzwi figę i pobiegła ku schodom.

Elżbieta puściła się w pogoń.

— Opamiętaj się! Co ty żartów, durna, nie rozumiesz? Pani gniewać się będzie. O tej porze sama?! Poczekaj ja ci coś powiem! — wołała goniąc. Ale gdy zbiegła na dół — już jej nie było.

Ukazała się nakładem „Kultury"
PAWŁA ZAREMBY
HISTORIA POLSKI
CZĘŚĆ I.
obejmująca okres od zarania Państwa do r. 1506 to jest doprowadzona do przełomu Średniowiecza i czasów nowożytnych.
„HISTORIA POLSKI" Pawła Zaremby jest próbą syntezy dziejów Polski na tle rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego Europy.
600 stron dużego formatu z indeksem.
Cena 30/-, $ 4.25 lub 20 NF.
Sprzedaje w W. Brytanii:
„ G R Y F "
171, BATTERSEA CHURCH RD.
LONDON, S. W. 11.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Różnymi drogami dociera propaganda do umysłów ludzkich. Często są to drogi dziwne.

Mówiąc „propaganda" myślimy zwykle „kłamstwo". Nie jest to słuszne. Istnieje wiele definicji propagandy. Ludzie nie oglądają się na nie i dzielą propagandę na dwa gatunki: na „dobrą" i na „złą". „Dobra" głosi to co nam odpowiada lub w co wierzymy; „zła" propaganda to taka, która głosi coś czego nie lubimy lub czego się boimy.

Propaganda nie jest wartością absolutną. Jest tylko techniką oddziaływania na umysły. Istnieje „Congregatio de Propaganda Fidae" przy Watykanie. Jej zadaniem jest nawracanie nie-katolików. Innymi słowy misje katolickie. W mniemaniu wierzących katolików cel jej działalności jest dobry, gdyż propaguje prawdę. Lecz dobrem jest nie propaganda sama, tylko prawda, którą propaguje.

A zatem od strony tych, którzy propagandę uprawiają, kryterium czystości intencji jest ich wiara w to co głoszą. Lecz od strony obiektywnej kryterium oceny leży nie w intencji tylko w skutkach. Chruszczow, być może, wierzy w to co propaguje. Nie uświęca to jednak ani skutków jego propagandy ani też z obiektywnego kłamstwa nie czyni objektywnej prawdy.

Słowo drukowane i konsumpcja psów

Są ludzie, którzy najwięcej wiary dają słowu drukowanemu. To nieszczęsny zastęp wierzących święcie w dogmat o nieomylności wszystkiego co „stało w gazecie". Tych nie jest wielu, a przynajmniej nie wielu do tego stanu zacofania umysłowego jawnie się przyznaje. Dietrich, szef prasowy Hitlera, dzielił czytelników gazet na trzy kategorie. Pierwsza to tacy co wierzą we wszystko co przeczytają. Tym nie potrzebna propaganda. Druga to ci, którzy absolutnie w nic nie wierzą. Dla tych szkoda wysiłku. Lecz jest też kategoria trzecia; tacy co gotowi są uwierzyć w największą bzdurę, odrzucając z oburzeniem najoczywistszą prawdę. Jest ich około 80 procent ogółu czytelników gazet. Dla nich uprawia się propagandę.

Często najstaranniej dobrane argumenty odbijają się od mózgu ludzkiego jak groch o ścianę. Zato jakaś anegdotka, dowcip lub szczególik bez znaczenia wyrwany z ogólnego zasobu wiadomości wywiera wrażenie i pozostaje na zawsze w pamięci. Miałem znajomego Anglika, z którym widywałem się w „pubie". Twierdził, że ma sympatie do komunistów. Był oczywiście człowiekiem wcale zamożnym. Z obojętną miną wysłuchiwał wiadomości o tym jak na prawdę jest w Sowietach. Łagry, czystki, „policja ducha i umysłu", terror, bałagan — wszystko uważał za wymysł propagandy. Przeczytał coś kiedyś o głodzie na Ukrainie w latach trzydziestych. Zapytał co o tym sądzę. Odpowiedziałem mu co sądzę i przytoczyłem parę szczegółów, znanych powszechnie, lecz będących dla niego rewelacją. Powiedziałem mu, że zdarzały się wypadki ludożerstwa z głodu. „How interesting" — wykrzyknął mój znajomy. Powiedziałem, że zjedzono wszystkie psy. Poderwał się w najwyższym przerażeniu i krzyknął „horrible"...

Język sowiecki

Chińczycy są narodem drobiazgowym i dokładnym. Kochają się w statystykach i w liczbach. Liczby mają dla nich znaczenie nieomal magiczne, z czego wcale nie wynika by wszystkie liczby, które zamieszczają w statystykach były ścisłe. Lecz łączą szacunek do sztuki pisania, trudna to sztuka u Chińczyków, z zabobonnym kultem liczby. Jeśli w statystyce nastąpi pomyłka, wolą nagiąć rzeczywistość do liczby niż poprawiać liczby.

W Pekinie istnieje tzw. pałac mniejszości narodowych. Jest ich w Chinach około dwustu. Niektóre mają po pięć milionów przedstawicieli, inne po kilkuset. Na ogromnych tablicach w pekińskim pałacu mniejszości narodowych wszystkie nazwy i dane wypisane są ozdobnie w kilkunastu językach. Jeśli się zdarzy, że podano złą liczbę przedstawicieli jakiejś mniejszości władze komunistyczne błąd naprawiają szybko. Albo likwiduje się niepotrzebną nadwyżkę albo przerzuca się odpowiednią ilość ludzi z jednego okręgu do drugiego. Jest także mniejszość rosyjska. Nie chodzi o napływowych Rosjan, lecz o dwudziestopięciotysięczną grupę osadników w Mongolii i w Mandżurii. Liczba jest podana ściśle. Jako język ojczysty podano „niegdyś rosyjski, obecnie sowiecki".

„Alexandre"

Nie wiem czy sprawia to tradycja kulturalna czy inne względy, lecz znacznie więcej jest Polaków piszących po francusku niż po angielsku. Chodzi w tym wypadku o literaturę a nie o artykuły w gazetach, prace naukowe oraz autorstwo memoriałów. Do współczesnej literatury angielskiej dostał się właściwie jeden tylko Jerzy Pietrkiewicz. W literaturze francuskiej pozycji jest więcej.

Ostatnio ukazała się druga z kolei powieść Józefa-Marii Ursyna w języku francuskim. Pierwszą była „Torricola" wydana także swego czasu w przekładzie polskim przez „Gryf". Nowa powieść nosi tytuł „Alexandre" i jest pozycją godną uwagi z dwuch względów. Po pierwsze posiada zadziwiające walory psychologiczne. Jej bohaterką — książka napisana jest w pierwszej osobie — jest kobieta. Problem niezwykły, akcja toczy się w Algerze. Warto ją przeczytać. Także dlatego, że język książki nie pozwala w żadnym wypadku domyślać się autora cudzoziemca. Nie chodzi tu o zwykłą poprawność, lecz o owe tajemnicze „coś jeszcze", które sprawia, że plastyczność obrazu i logika rozumowania straciła by wiele na przekładzie na jakikolwień język, ojczystego języka autora nie wyłączając.

J. P. H.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel.: KNI 0747

Po dialogu de Gaulle-Kennedy

(Dokończenie ze str. 1)

przyszłości Europy jest solidarność francusko-niemiecka, powiedział dosłownie: *„Od solidarności tej zależy przyszłość całej Europy od Atlantyku do Uralu, ponieważ jeśli można będzie stworzyć na zachodzie Europy konstrukcję, organizację, która okaże się zasobną i atrakcyjną, powstaną możliwości równowagi europejskiej z państwami Wschodu i odsłoni się znowu perspektywa współdziałania czysto europejskiego, zwłaszcza jeśli równocześnie rezim totalny przestanie zatruwać źródła"*.

Ogólnikowe, powyższe formuły wymagały by większej precyzacji a dłuższej, osobnej analizy. Tutaj, chciałbym zrobić tylko kilka ogólnych uwag. Po pierwsze nie sądzę, aby przyszłość Europy zależała wyłącznie od solidarności francusko-niemieckiej. Po wtóre, nie pierwszy raz De Gaulle mówi o Europie „po Ural", a przecież imperium sowieckie ma charakter euro-azjatycki i branie Uralu za istotną dzisiaj granicę jest oderwaną od rzeczywistości politycznej teorią. Po trzecie wreszcie, chodzi mi o to, najważniejsze dla nas, mgliste „jeśli", mające stanowić niesprecyzowany warunek tego, by „totalny reżim przestał zatruwać źródła" (jakie?). Jak ma do tego dojść i z czym „równocześnie"? Czy siły zachodniej Europy mają się do tego przyczynić, czy okażą się wystarczające? Czy nie okaże się konieczny wysiłek całego wolnego świata, zmuszonego do obrony przed dalszymi postępami imperializmu Moskwy, na którego odpływ i rozkład samorzutny optymistycznie i krótkowzrocznie dziś liczy? A przecież doświadczenie długiej historii poucza, że imperializm ten jest wieczne głodny, choć pożarł tak wiele.

Zachód rezygnuje z Laosu?

Pisze się wiele o lądowaniu 1.500 amerykańskiej piechoty morskiej w Syjamie i obsadzeniu granicy tego kraju z Laosem na rzece Mekong, jako o kroku ofensywnym, przeciw któremu protestują Moskwa i Pekin. W rzeczywistości mamy tu do czynienia raczej ze strategicznym odwrotem, oznaczającym rezygnację z obrony Laosu przed komunizmem.

Lądowanie w Syjamie było poprzedzone naruszeniem rozejmu i ofensywą komunistów od północy na obszarze Laosu, cofnięciem poparcia amerykańskiego dla antykomunistycznego rządu laosańskiego Bun Uma i wzmożonym naciskiem Zachodu w kierunku utworzenia w tym kraju „koalicyjnego" rządu z komunistami pod przewodnictwem „neutralnego" księcia Suwanna Fuma. Jak wiemy, trwające od przeszło roku rokowania o ten „koalicyjny" rząd pod patronatem genewskiej konferencji 14 narodów i osobiście amb. Harrimana, jako specjalnego wysłannika Białego Domu, rozbijały się stale m.in. o postulat komunistów, aby teki spraw wewnętrznych i obrony im przypadły, co najbardziej ułatwiło by im z kolei opanowanie całego kraju.

Opuszczenie przez Zachód Laosu, tragiczne dla znacznej części ludności, która już zaczyna płynąć znaną nam, obfitą strugą uchodźczą przez granicę do Syjamu, wydaje się ponadto krokiem fatalnym politycznie. Nie tylko jest to cofnięcie się nawet z defensywnej zasady „powstrzymywania" (containment) ekspansji komunistycznej, która dotąd obowiązywała, ale pogarsza ono wybitnie strategiczne położenie Zachodu na obszarze płd. wschodniej Azji. Jeśli istnieje bowiem poważny zamiar bronienia płd. Wietnamu i Syjamu, to najłatwiej było ten cel osiągnąć przez trzymanie w sferze świata wolnego Laosu. Wystarczy jedno spojrzenie na mapę, aby stwierdzić, o ile dłuższą granicę będą miały wojska SEATO (czyli paktu płn. wsch. Azji) do upilnowania po utracie tego śródlądowego kraju.

Nie należy też zapominać, że dalej na południowy wschód, w kierunku na Australię rozpala się jeszcze jedno ognisko wojenne, zaopatrywane w broń sowiecką. Jest to agresja Indonezji przeciwko zachodniej Nowej Gwinei. Rezygnacja z Laosu z pewnością nie zaspokoi komunistycznych apetytów.

Z.S.

Odpowiedź krytykom

W CZASIE toczącej się akcji przedwyborczej słyszy się czasem krytyki tych czy innych aspektów ordynacji wyborczej. Oczywiście, że żadne dzieło ludzkie nie jest doskonałe. Obowiązującą ordynację przyjęto jednak, po długich bardzo rozważaniach i dyskusjach, jako najlepszą z możliwych w warunkach emigracyjnych. Jakie punkty są w niej krytykowane?

Zahacza się sprawę liczby mandatów z wyboru. Jest ich 30 na sto kilka, niektórzy zaś twierdzą, że wszystkie powinny pochodzić z wyboru. Byłoby to słuszne, gdybyśmy wybierali jakąś Radę Polaków w W. Brytanii. Rada Jedności jednak reprezentuje nie tylko tutejszych Polaków, ale i inne, liczbowo nieraz bardzo liczne skupiska polskie. A co jeszcze ważniejsze, reprezentuje prawa i interesy narodu i państwa polskiego.

Ten charakter reprezentacji narodu łączy się ściśle z rolą stronnictw politycznych. Można stronnictw nie lubić, ale w dzisiejszym stadium rozwoju społeczeństw nie ma demokracji bez stronnictw. Doświadczenie nauczyło nas przecież, jaka jest alternatywa stronnictw: jest nią totalna monopartia, czy to hitlerowska, czy faszystowska, czy komunistyczna. Oczywiście, że system stronnictw działa czasem wadliwie, wytwarzają się przerosty partyjnictwa. Ale — jak stwierdził szereg lat temu twórca Zjednoczenia gen. K. Sosnkowski: nie partie są złe — złe jest partyjnictwo.

W naszych warunkach emigracyjnych stronnictwa mają ponadto zadanie szczególne. Jest nim zachowanie ciągłości polskiej myśli politycznej. W Polsce nie istnieje swoboda kształtowania i rozwijania myśli politycznej, dozwolony jest tylko jeden system myślenia. Tę lukę mogą i powinny wypełnić stronnictwa na emigracji. Rada Jedności Narodowej, składająca się, w dużej mierze z przedstawicieli stronnictw, jest więc dla rozwoju polskiej myśli politycznej instrumentem nadzwyczaj pożytecznym.

Innym zarzutem wysuwanym pod adresem ordynacji wyborczej jest pośredni charakter wyborów. Sprawa ta była przedmiotef długich narad. Zadecydowała opinia działaczy terenowych, którzy w czasie przeprowadzonej ankiety w ogromnej większości wypowiedzieli się za wyborami pośrednimi. Nie można zresztą nie widzieć dobrych stron tej formy. Wybory w całym kraju w głosowaniu powszechnym, tajnym i bezpośrednim wyłonią 610 delegatów, którzy zbiorą się na Zjazd Polaków w Londynie. Zjazd ten, poza wyborem członków Rady Jedności, zajmie się także określeniem stanowiska Polaków w W. Brytanii w walce o odzyskanie niepodległości. Da to wspaniałą okazję do podkreślenia wspólności poglądów całej naszej emigracji w sprawach zasadniczych: podkreślenia oblicza niepodległościowego, więzów łączących nas z Krajem, stwierdzenia jednolitości stanowiska w sprawie granicy na Odrze i Nysie, jak również w sprawie niepozbywalności naszych ziem wschodnich ze Lwowem i Wilnem. Ta pośrednia forma wyborów związe z pracami Rady Jedności dużo większe grono ludzi.

I jeszcze jeden zarzut słyszymy przeciw wyborom. Że należy najpierw doprowadzić do zgody na emigracji, a potem dopiero robić wybory. Zgody pragniemy wszyscy. Ale do zgody potrzebna jest dobra wola wszystkich stron. A tymczasem w oczekiwaniu na zgodę nie można zawiesić na kołku działalności w obronie najżywotniejszych interesów narodowych. Obóz Zjednoczenia Narodowego nie prowadzi wojny wewnętrznej i nie poświęca jej czasu ani wysiłku. Egzekutywa zajmuje się przedewszystkim obroną sprawy polskiej na odcinku międzynarodowym. Jest to ogrom pracy przerastający skromne emigracyjne możliwości. Na sprawy wewnętrzne nie ma już ani czasu ani ochoty. Odłożenie wyborów aż do czasu powszechnej zgody nie tylko by tej zgody nie przybliżyło, ale przeciwnie — utwierdziło spory i sparaliżowało wszelką akcję.

Oto teraz jest okazja, by kierownictwo polityczne wzmocnić. Wzmacniając je — rozszerzymy zasięg jego działalności i wzmocnimy zarazem głos polski na odcinku międzynarodowym.

Wybory i Ogólny Zjazd Polaków w W. Brytanii są platformą, na której spotkają się wszyscy Polacy dobrej woli, którym leży na sercu nie żadna rozgrywka wewnętrzna czy personalna, ale wzmocnienie i rozszerzenie polskiego działania na każdym odcinku.

Zjazd Związku Rezerwistów i b. Wojskowych

Na tegoroczny zjazd delegatów Zw. Rez. i b. Wojskowych, który się odbył w Domu Kombatanta w Lille w dn. 29 kwietnia, przybył **ge. Wacław Piekarski.**

Zjazd poprzedziła uroczysta msza św., odprawiona przez **ks. Z. Króla** na intencję Polski i poległych w jej obronie żołnierzy. Po mszy św. poczty sztandarowe, zaproszeni goście i delegacji, pokrzepieni na duchu podniosłym kazaniem patriotycznym — pośpieszyli na obrady.

Otworzył je **prezes F. Kędzia,** witając **gen. Piekarskiego, dr. Paczyńskiego, P. Kalinowskiego, inż. Tuszewskiego, mjr. Zubka, P. Ukleję,** delegatów okręgów i kół oraz przedstawicieli prasy. Po odśpiewaniu hymnu narodowego, uczczeniu pamięci poległych i zmarłych członków Związku oraz odczytaniu i przyjęciu protokółu z poprzedniego zjazdu, głos zabrał **gen. Piekarski,** który w dłuższym przemówieniu, gorąco przyjętym przez obecnych na sali 100 delegatów, najpierw podkreślił fakt, że wszystkich kombatantów wiąże przysięga żołnierska, z której nikt ich nie zwolnił. Toteż walka o niepodległość trwa, a cel nasz jest jasno wytknięty. Cały nasz naród myśli tak, jak my i żyje wizją przyszłej wolnej i demokratycznej Polski. Ale skuteczność walki o Polskę jest uzależniona od naszej jednolitej postawy. W dalszym ciągu **gen. Piekarski** mówił o imperializmie rosyjskim — carskim i bolszewickim. Przewidując, że walka nasza może trwać jeszcze bardzo długo, **gen. Piekarski** położył specjalny nacisk na konieczność werbowania do szeregów kombatanckich polskiej młodzieży emigracyjnej.

Po nim zabrał głos **dr St. Paczyński,** który podkreślił niebezpieczeństwo wynikające z nowej taktyki reżimu w stosunku do emigracji, z usiłowań tak zw. „Polonii" nawiązania z emigracją stosunków „kulturalnych" oraz zwrócił uwagę na zlot piątej reżimowej kolumny, który odbędzie się w lipcu b.r. we Wrocławiu, jak również na imprezę reżimową, organizowaną w dn. 3-cim czerwca b.r. w Bruay-en-Artois. Pod wpływem tego przekonywującego przemówienia, Zjazd zajął stanowisko wobec zapowiedzianej reżimowej imprezy. Istotnie, w uchwalonej przez Zjazd rezolucji czytamy:

„Walny Zjazd Zw. Rer. i b. Wojskowych wzywa polskie organizacje niepodległościowe i całe społeczeństwo polskie we Francji do zbojkotowania imprezy reżimowej urządzanej w dniu 3. 6. 1962 r. w Bruay-en-Artois".

Następnie przemawiali: **red. Kwarciński** („Narodowiec"), **P. Kalinowski** (C. Z.P.), **inż. Tuszewski** (S.P.K.), **mjr Zubek** (Zw. Oficerów) i **P. Ukleja** (P.O. W.N. im. gen Sikorskiego).

Ze sprawozdań Zarządu Głównego, złożonych przez **prezesa Kędzię,** sekretarza generalnego **L. Strutyńskiego** i skarbnika **J. Wachowiaka,** wynika, że Związek posiada 8 okręgów i 70 kół terenowych, że prowadzi ożywioną działalność i że gospodaruje przezornie, utrzymując z roku na rok niezbędne pogotowie kasowe.

Sprawozdania z działalności okręgów złożyli: **pp. Kułtoniak, Krawczyński, Romanowski, St. Lach, Maszczyk, Bronowicki i Sawicki,** podkreślając z naciskiem pozytywne wyniki osiągnięte w walce z agentami reżimowymi.

Po sprawozdaniach Komisji Odznaczeniowej (przewodniczący **Antoniewicz**) i Komisji Rewizyjnej, która zakończyła swoje sprawozdanie wnioskiem o udzielenie absolutorium władzom Związku, wywiązała się obszerna, ale rzeczowa dyskusja, w której wypowiedzieli się: **Krawczyński, Nowak, Pieprz, Rucki, Jasiński, Jakub, Pacieka, Wasiewicz, Maszczyk** i **Tudrey.** W imieniu Zarządu Głównego odpowiedzieli pp. **Kędzia** i **Strutyński.**

Po uchwaleniu absolutorium przez aklamację, omówiono szereg spraw organizacyjnych oraz uchwalono dłuższą rezolucję, której projekt został przedstawiony Zjazdowi przez **L. Strutyńskiego.** Rezolucja wzywa polskich kombatantów do wzmożenia czujności wobec akcji reżimowej, do prowadzenia walki o niepodległość Polski z jej granicami na Odrze i Nysie, ale także z Wilnem i Lwowem, przestrzega k ła Związku przed infiltracją agentów reżimowych oraz apeluje o poparcie wysiłków Komisji Oświatowej Emigracji Polskiej we Francji.

Na wniosek prezesa Kędzi, Zjazd uchwalił specjalne podziękowanie dla **p. Sokoła,** który włożył wiele pracy celem uporządkowania zdobytego przez Federację P.O.O. terenu dookoła pomnika Bajończyków pod La Targette.

Gen. Piekarski wygłosił krótkie, ale serdeczne przemówienie pożegnalne, podkreślając wysoki poziom obrad Zjazdu, koleżeński nastrój i jednolitość poglądów na sprawy polskie wszystkich delegatów.

T. Płom.

KRONIKA TYGODNIA

15 maja

Zwołane zostało nagłe posiedzenie państw Organizacji Paktu Południowo-Wschodniej Azji dla omówienia sytuacji w Laosie, zagrożonego inwazją komunistyczną.

16 maja

W Paryżu rozpoczął się proces przeciwko dowódcy armii terrorystycznej ‚b. gen. Salan. Gmach sądu znajduje się pod silną strażą policji i wojska.

17 maja

W. Brytania zgodziła się na posiedzeniu państw SEATO wysłać mały oddział wojskowy do Syjamu. Tak samo Nowa Zelandia i Australia.

18 maja

W wyborach uzupełniających w W. Brytanii w hrabstwie Montgomery liberałowie utrzymali swojego kandydata, zwyciężając jednak z większą różnicą głosów aniżeli w wyborach w 1959 r.

19 maja

Na konferencji państw Wspólnego Rynku w Rzymie Belgia i Włochy wypowiedziały się za przyjęciem W. Brytanii.

20 maja

Chiny komunistyczne ostrzegły Stany Zjednoczone przed wtrącaniem się do sytuacji w Laosie.

21 maja

Policja paryska aresztowała 16 członków tajnej armii terrorystycznej (OAS), którzy przybyli z Algerii z zadaniem zamordowania prez. de Gaulle.

BRAK DOMÓW AKADEMICKICH

Budowa domów akademickich w Polsce — pisze warszawski „Sztandar M...dych" — traktowana jest jak „przysłowiony kopciuszek". W szeregu miast, w których przed kilkoma laty podjęto budowę tych domów „wykonawcy bimbają sobie ze wszystkiego i wszystkich". Np. „do rangi skandalu urasta trwająca od lat budowa Domu Studenta w Łodzi, obliczonego na 380 miejsc ze stołówką i częścią usługową. Ten budynek miał być gotowy przed 2 laty, a tymczasem w marcu b.r. nie osiągnięto nawet stanu surowego". W 1961 r. miała być ukończona hala technologiczna dla st...entów chemii spożywczej, minęły już 3 miesiące od przewidzianego terminu, a hala nie jest jeszcze gotowa.

„Nie lepiej — stwierdza dziennik — przedstawia się sytuacja np. w Gliwicach. Na miano opieszałych wyko...wców zasługują także przedsiębiorstwa, zajmujące się wykonaniem obiektów akademickich w Poznaniu. Wprawdzie w terminie oddano stołówkę, ale **zapomniano** o izolacji — więc odpadają i kruszą się tynki, a w Domu Studentów, mieszczącym się w tym kompleksie budynków przeciekają instalacje sanitarne. W ub. roku miał być gotowy w stanie surowym gmach Zootechniki II. Ale i ten termin okazał się rzeczą względną". (FEC)

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh 1/3. — we Francji NF 0.75. — w Austrii 1.60 Sch — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf" Publications Ltd. 169-171 Battersea Church Rd London S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6 rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; Mrs J. Korab-Brzozowska-Csaky 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky nr 7315.20 podając swój dokładny adres — FRANCJA: N.F.: kwart 8.00, półr 15.00 rocznie 28.00. Admin „Syreny" 20 rue Legendre Paris 17 Konto poczt: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „La bella" Libraire, 12 rue St. Louis-en-l'Ille Paris IV; A. konta poczt. Paris 565150 Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du Rhône — W HOLANDII: mies. fl. 2.00 kwart. 5.50, wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki Tulpenlaan 17 Lindenheuvel Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München, 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII koron: mies 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post box 116, Oslo — W PORTUGALII: kwart 3b esc., rocz 120; A. Zieliński Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr.szw. mies 2.00 kwart 5.50; Maria Wasung 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28, Zurich. - W SZWECJI: koron: mies 3.60 kwart 10 rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II Stockholm — W WŁOSZECH: lirów: kwart 700; W. Zaborski Associazione Combatt. Polacchi Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem pocztowym W ARGENTYNIE: prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu): Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polaca" Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie $4.00, rocznie $8.00 — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty Ltd Daking House Rawson Place Sydney: „Społem" 64 Tapleys Hill Rd Royal Park Adelaide S.A.; R. Gronowski 23 Clifton Str., Richmond E.1 Vic. kwart £1.0.0A rocznie £3.15.0A — W KANADZIE: rocznie $8.00: „Gryf" London — W PD AFRYCE: kwart 16/6 rocznie — 60/-; prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna: $2.10 półroczna: $4.00. Przedstawicielstwa: „Gryf Publications" W. Bieńkowski 738 Hampton A. Schenectady N.Y., Polish American Book Co. 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22 Ill.; „Księgarnia Ludowa" L. Żukowski 6347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; Polska Składnica Taniej Książki „Polinvalco" 2109 Robinwood Avenue Toledo 2. Ohio

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 4 cm przez jeden łam 7.50 NF. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD. 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena" 20 rue Legendre Paris 17 tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd. Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd. 20 Queens Gate Terrace S.W.7 Tel. KNI 6855.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności

Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf" 171, Battersea Church Rd. London, S.W.11. Tel. BATtersea 1445.

We Francji: „Syrena" 20 rue Legendre, Paris 17 Tel. WAGram 0045.

Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.

Printed and published by „Gryf Printers (H.C.) Ltd." 171, Battersea Church Road, London S.W.11 - Registered at the G.P.O. as a newspaper